WPROWADZENIE

Przemija czas, odchodzą ludzie, a z nimi odchodzi też coraz bardziej w zapomnienie wielowiekowa tradycja, dawny styl życia, wiara, obrzędy, wierzenia i zwyczaje. Postęp techniczny przyczynił się do znacznych udogodnień w życiu codziennym, ale zarazem doszło do zdegradowania utartych od wielu pokoleń wartości, zburzono harmonię człowieka z przyrodą, podważono więź człowieka z siłami nadprzyrodzonymi (ludowa teologia porządku świata, wzmocniona i ubogacona ideą chrześcijaństwa). Każdy wierzący szukał u Boga za pośrednictwem Matki Boskiej i świętych wsparcia w potrzebach dnia codziennego i świątecznego. Zwracano się do Stwórcy jako do jedynego, najwyższego autorytetu we wszelkich prawach i normach etycznych. Cały porządek rocznego i rodzinnego działania oddawał poczucie właściwego rozumienia ugruntowanej hierarchii ludowo-religijnej, zapewniającej ład i bezpieczeństwo.

Dziś z coraz większą siłą zaczyna brakować tych wartości. Pojawiają się tzw. pop-kultury, agresywne wobec dawnych duchowych i społecznych wzorów życia, lansujące ekspansywne formy aktywności, bez zachowania sprawdzonych wartości, tworzące własne na zasadzie siły, cwaniactwa, sprytu i fizycznego przebicia.

W swojej książce pragnę przeciwstawić się temu procesowi. Na przykładzie wierzeń i zwyczajów praktykowanych na Ziemi Hrubieszowskiej dawniej i po części jeszcze do dziś, zamierzam przedstawić dziedzictwo przeszłości. Nie chcę, by miniona obyczajowość i obrzędy ludowo-chrześcijańskie zeszły na margines kart papierowych i wyłącznie do wspomnień. Pragnę przez tę książkę zachować kulturę swojej „małej ojczyzny", tak silnie związanej z chrześcijaństwem. Dążę do zachowania tego, o czym w wierszu *Dawne zwyczaje* tak pięknie, sugestywnie i wzniosie napisał twórca ludowy z Moniatycz - Ignacy Grabarczuk.

Były u nas dawne zwyczaje.
Chłop rano chwałę Panu Bogu oddaje,
Umywa się, modli ku chwale Bożej,
Zakłada konie i ziemię orze.
Kiedy zaczyna gdzie jaką pracę,
Znakiem Chrystusa zawsze ją znaczy.
Kiedy zaorał i siać zaczyna,
To także imię Boże wspomina.
We żniwa chłop podchodzi do zboża,
Niech się dzieje wola Boża,
W imię Ojca i Syna,
Zapuszcza sierp i żąć zaczyna.
Gospodyni do dzieży mąkę sypać zamierza,
Podnosi rękę, błogosławi ją znakiem krzyża.
Wsadzając do pieca pierwszy bochen chleba
Ręką na nim znak krzyża zrobić trzeba.
Przy stole gospodarz chleb bierze do ręki,
Robi na nim nożem znak Chrystusowej męki [...].

Moje zainteresowania obrzędowością i zwyczajami tej ziemi sięgają roku 1988, kiedy zacząłem gromadzić materiały do przyszłej pracy naukowej. Życzliwe wsparcie w tym przedsięwzięciu okazała mi wtedy nieżyjąca już dziś Danuta Dołba, wówczas wicedyrektor Liceum Ekonomicznego w Hrubieszowie. Pochodząca z naszego regionu młodzież tej szkoły udzieliła pomocy w badaniach terenowych. W literaturze przedmiotowej poza dawnymi opracowaniami S. J. Dobrowolskiego, J. Gluzińskiego i częściowo O. Kolberga, brak nowszych ujęć tej problematyki chociaż trzeba zwrócić uwagę na edycję *Drzewo życia. Antologia prozy ludowej Zamojszczyzny* (Lublin 1997), opracowaną przez dra Donata Niewiadomskiego, która zawiera sporo cennego materiału z zakresu wierzeń i obrzędowości. Sądzę, że w swoim zbiorze po raz pierwszy ukażę w takiej pełni kulturę ludowa regionu hrubieszowskiego z

minionych lat. Przywołam wierzenia i zwyczaje naszych dziadów i ojców, zaczynając tak lak ongiś nasi przodkowie rozpoczynali, od adwentu, a skończę

. jesieni. Z pewnością nie wszystkie zachowania i przeświadczenia zostały przeze mnie zarejestrowane, niemniej i tak podaje dość bogaty materiał terenowy, poparty osobistym doświadczeniem i literaturą regionalną. Wykaz pozycji źródłowych, które wykorzystałem w tej pracy, zamieszczam w końcowym zestawieni u bibliograficznym. Świadomie nie podaję genezy i historii świąt, skupiając uwagę na ich praktycznym funkcjonowaniu w kompleksie kultury ludowej.

Mam nadzieję, że lektura mojej książki nie będzie czasem [zmarnowanym. Czytelnik zapozna się z wiarą i przekonaniami [tych, którzy te wartości uznawali i nie zawiedli się na nich. Można [przyjąć wiele współczesnych zdobyczy technicznych, cywilizacyjnych, ale nie można przekreślić, wymazać z pamięci, ościenia duchowego narodu. W miniony czas ukochanej Ziemi Hrubieszowskiej pragnę wprowadzić czytelnika wierszem - wywodzącej się z Dubienki - Alfredy Magdziakowej. Wiersz ten ogromnie mnie zachwycił i oddaje dobitnie istotę przywołanych w mojej książce treści:

Jakże bogata
jest nasza ziemia
w pieśni, obrzędy, zwyczaje;
wszystko to bliskie naszemu sercu,
więc trwa w pokoleniach,
żyje!

Pod drogowskazem Krzyża , kościoła
I przenajświętszej Panienki
łatwiej ludowi obrzędy zachować w
czasie dych przemian
udręki
,,Obrzędy żyją ,,

Idea zaprezentowania dawnego życia i zwyczajów charakterystycznych dla Ziemi Hrubieszowskiej powstała przed kilku miesiącami. Pisałem o tym na łamach tygodnika katolickiego „Niedziela" (edycja diecezji zamojsko - lubaczowskiej. Po rozmowie z prezesem Zarządu TRH Jerzym Krzyżewskim i innymi członkami tego towarzystwa postanowiliśmy pokusić się 0 publikacje książkową. Dodatkowym argumentem stał się obchodzony jubileusz 2000 lat chrześcijaństwa oraz 600-!ecia powstania miasta Hrubieszowa, a tym samym i tego regionu.

Kończąc zachęcam Ciebie Drogi Czytelniku do umiłowania ziemi, z której wyrosłeś lub wyrastasz; zachęcam także do przekazywania innym wartości uznawanych na Ziemi Hrubieszowskiej; podziel się Czytelniku wiedzą o życiu minionych pokoleń, o życiu tak szybko umykającym z naszych oczu. Gdybyś chciał o tym porozmawiać', zapraszam na spotkanie lub oczekuję kontaktu pisemnego. Proszę o relacje uzupełniające do życia naszych przodków. Uczyńmy wszystko, by to dziedzictwo nie zostało zapomniane.

ks. Waldemar Malinowski

L WIERZENIA, ZWYCZAJE I PRAKTYKI ŻYCIA CODZIENNEGO

Życie codzienne przebiegało w rytmie określonych zajęć i obowiązków. Rola gospodarza polegała na wykonaniu obrządków w oborze, karmieniu zwierząt - zwłaszcza koni, naprawianiu sprzętu gospodarskiego i przedmiotów użytku domowego. [Gospodyni miała szerszy zakres obowiązków. Oprócz zajmowania się ptactwem domowym, dojenia krów, prowadziła dom i przygotowywała posiłki, utrzymywała czystość w izbie, prała odzież wszystkich członków rodziny.

Stan higieny w domach w pierwszej połowie XX wieku był I słaby, co wynikało nie tyle z braku odpowiedniej świadomości, co z trudnej sytuacji materialnej wielodzietnych rodzin. Wydatki na środki czystości były drogie. Dezynfekcję w domu przeprowadzano przeważnie z powodu ważnych wydarzeń, np. odwiedzin plebana chodzącego po kolędzie czy świąt wielkanocnych. Higieny osobistej przestrzegano dokładniej, co odnosiło się głównie do dzieci. Zazwyczaj myto się dokładnie co dwa tygodnie, a później upowszechnił się zwyczaj mycia co *tydzień.*

Poszczególne dni tygodnia oraz wiele określonych sytuacji życia codziennego obwarowano zakazami i nakazami, przyjętymi zwyczajami i prawami, które z kolei tworzą swoisty system obowiązków i praw społeczno-rodzinnych.

Z całą powagą należy podkreślić odpowiednie miejsce każdego członka rodziny, począwszy od najstarszych a skończywszy na najmłodszych, w życiu i społeczności domowej. Szacunkiem obdarzano dziadków i ojców, co dzieci okazywały przez akt po-całowania ich ręki. Czyniono to nawet wówczas, gdy któryś z

u

rodziców był niedołężny. Dzieci, które osiągnęły już wiek dorosły nadal nie postępowały wbrew woli rodziców, prosiły o ich zgodę. Nikt nie odważył się podnieść na nich głosu ani „reki", chociaż trzeba przyznać, że zdarzały się niekiedy takie przypadki.

Życie sąsiedzkie bywało na ogół zgodne. W wielu sytuacjach o charakterze ogólno wiejskim świadczono sobie pomoc (czego brak w miastach); istniała i istnieje do dnia dzisiejszego wieź braterstwa, wspólnota. Pełniono na przykład we wsiach warty w związku z tym kij oznaczający pełnienie warty stawiano przy drzwiach gospodarza; wtedy wiedział on, że przypada właśnie jego kolej.

W niedzielę, dniu poświęconym Bogu na szczególną modlitwę w kościele i spełnianie przykazań Boskich i kościelnych wszyscy szli lub jechali wozem konnym na nabożeństwo do kościoła parafialnego. W domu zostawały tylko małe dzieci i dziadkowie w podeszłym wieku. Najważniejsza była suma sprawowana wraz z procesją. W tym czasie w kuchniach domowych przerywano wszelkie prace. Kierowano się bowiem przeświadczeniem, że podczas sumy (głównej modlitwy całej parafii) nie wolno wykonywać żadnych prac, pod groźbą popełnienia grzechu ciężkiego. Proboszcz wygłaszał kazanie katechizmowe, przypominał o obowiązkach religijnych.

Wieczorami, gdy nie było już prac, schodzono się czasem do jakiegoś domu na pogawędki, a młodzież na śpiewy, zabawy Opowiadano przeróżne historie o strachach, duchach, niezwykłych wydarzeniach. Snuto także opowieści o dziejach narodowych.

Następne dni rozpoczynały się bardzo wcześnie, ze świtem. Wszyscy domownicy zaczynali je modlitwą poranną. W czasie porannych prac domowo-gospodarskich śpiewano *godzinki* do NMR Po skromnej toalecie porannej spożywano śniadanie; nie-

raz do tzw. „dodnia" szła latem do lasu kobieta-matka, by nazbierać grzybów i sporządzić z nich sos grzybowy na śniadanie. w innych porach roku spożywano mleko z chlebem, pierogi pieczone z kaszą gryczaną i serem lub z owocami. Gotowano różne barszcze, żury, kartofle, zacierki; czyniono to przeważnie z rana na cały dzień. W napoczynanym chlebie zawsze na jego spodniej stronie znaczono nożem krzyż, by nie obrazić, nie marnować daru Boga i ziemi. Jeśli kromka chleba upadła, z szacunkiem ją podnoszono i całowano.

W ramach tygodnia przestrzegano postu w środę i piątek; w środę jako w dniu zdrady Pana Jezusa przez Judasza, w piątek na pamiątkę męki Syna Bożego. Niektórzy pościli także w soboty na cześć Matki Bożej. Każdy dzień kończył się modlitwą wieczorną, dzieci odmawiały ją często na głos. Powtarzające się mylenie w słowach modlitwy mogło spowodować jakieś ukaranie; zazwyczaj był to szturchaniec lub klaps.

Życie dzieci było niełatwe. Od najmłodszych lat zaprawiano je do pracy i różnych obowiązków gospodarsko-domowych. Niewiele miały uciech. Najczęściej bawiły się w łapanego, ciuciubabkę; skakały przez strumyki; wygiętym drutem popychały fajerkę, wziętą z kuchni domowej. Zimą zjeżdżały z pagórków na workach wypchanych słomą, baliach lub pokrywach metalowych od baniaków. Sanki były bowiem bardzo drogie. W roli smakołyku występowała kromka chleba, zamoczona w wodzie lub słodkiej, rzadkiej śmietanie, posypana przy tym cukrem, lepsze słodycze stanowiły rzadkość.

W codziennym życiu często odwoływano się do Pana Jezusa, por. zwroty: *Jezu przebacz, Jezu przemień.* Zwracano się do Matki Boskiej -*Maryjo ratuj, Maryjo pomóż;* oraz do świętych, szczególnie do świętego Antoniego. Gdy ktoś późną nocą wracał od sąsiadów i bał się psów, mówił sobie w duchu: *Szedł Pan*

Jezus i nie ukąsił go żaden pies! I ja idę jego śladem a nie ukąsi mnie żaden.

Gdy ustał nów odwoływano się do księżyca; mówiono wtedy;

Witaj, witaj miesiączku nowy
Żeby nas nie bolały ni zęby ni głów
Tobie na niebie złota korona A nam na
ziemi zdrowie i fortuna.

Do snu słano z reguły sofy i łóżka wypełnione słomą. Zasadniczo wszyscy spali w jednej izbie.

Przestrzegano różnych form zachowań, na przykład nigdy nie podawano sobie reki lub czegoś' innego przez próg mieszkania, gdyż w przeciwnym razie wróżyło to kłótnię w domu lub w sąsiedztwie. Omijano osobę idącą z pustymi wiadrami. Nie pożyczano wielu rzeczy związanych z pomyślnością domu: zakwasu chlebowego (bo chleba zabraknie w domu), soli (bo domownicy będą odczuwać pragnienie), jaj przeznaczonych na wylęganie kurcząt (gdyż z pozostałych jaj nie wylęgną się kurczęta lub będą się źle chowały). Po zapadnięciu zmroku nie sprzedano niczego z nabiału; można to było uczynić dopiero następnego dnia rano. Po zapadnięciu słońca nie wyrzucano (nie wymiatano) z domu śmieci, gdyż oznaczałoby to pozbywanie się szczęścia.

Jeżeli komuś włosy wypadają, miało to oznaczać, że ktoś w nim lub w niej kocha się bez wzajemności. Plącząca się podczas szycia nitka wskazywała, że ktoś się do tej osoby przyczepi. Jeżeli chłopiec lub dziewczyna znaleźli w życie kłos podwójny, wróżyło to im zmianę stanu.

W poniedziałek ani w piątek nigdzie nie wyjeżdżano, roboty tez me zaczynano; bo uważano te dni za feralne. W poniedziałek nie zakładano też nie używanej wcześniej koszuli; dobrze było taką

koszulę bodaj na chwilę założyć wcześniej w niedziele. Sobotę uważano z kolei za najbardziej przyjazny dzień. W ten dzień rozpoczynano wszelkie wielkie prace. Wierzono, że Matka Boska wówczas sprzyja, pomaga, bo to jest jej dzień. Sądzono, że w każdą sobotę, choćby było pochmurnie i deszczowo, zawsze zabłyśnie na chwilę słońce; bo jak powiadano: *Matka Boska pieluszki suszy.*

Pogodę starano się przewidzieć na podstawie wnikliwych obserwacji. Kiedy w czasie sloty zobaczono mgłę ponad ziemią, był to znak bliskiej pogody. Gdy na niebie ukazywało się dużo gwiazd jasno świecących, oznaczało to pewną pogodę, a podczas zimy mróz. Deszcz sygnalizowało wschodzące na czerwono słońce, a także czerwone obłoki widoczne przed i po wschodzie słońca. Deszczu spodziewano się również, gdy obłoki ciągnęły od południa na północ oraz gdy chmury gromadząc się jedne nad drugimi przybierały kształty skał urwistych.

Stałym składnikiem życia wiejskiego były jarmarki, targi, gdzie chłopi sprzedawali swoje produkty i nabywali artykuły potrzebne dla domu i gospodarstwa. W regionie hrubieszowskim najpopularniejsze jarmarki odbywały się w samym Hrubieszowie (tu sprzedawano i kupowano prawie wszystko), Grabowcu (handel krowami), Uchaniach (prosięta do chowu), Dubience (sprzęt domowego użytku), Tyszowcach (buty), Mirczu (jaja i drób); Horodło i Krylów nie miały zaś swojej specyfiki. Na jarmarkach większe transakcje, np. sprzedaż czy kupno krowy lub konia, albo znacznej ilości zboża, kończono zwyczajowo opiciem, zwanym *mohorycz.* Przysłowie związane z handlem końmi brzmiało: *Tyle jest wad w koniu, co na nim sierści.* Ciekawe wydaje się przy tym, że jeszcze w latach 70. XX wieku w sklepach wiejskich używano jaj jako środka płatniczego.

II. CZAS ADWENTU I BOŻEGO NARODZENIA

Adwent (łac. *adventus*, tj. przyjście) oznacza w liturgii katolickiej okres czterech tygodni, poprzedzający święto Bożego Narodzenia. Od VI wieku adwent występuje jako początek roku kościelnego.

W listopadzie pojawiały się już zazwyczaj w regionie hrubieszowskim pierwsze śniegi, stawało się mroźno i chłodno; stąd funkcjonujące i tu przysłowie: *Św. Marcin na białym koniu jedzie.* Występuje też przysłowie: *Najlepsza gęsina na św. Marcina*, gdyż o tej porze gęś była najcięższa, tłusta, miała mocne pióra. Odbywało się powszechnie gęsio bicie, odkładano pióra na pierzyny i poduchy, a z kości wróżono, przepowiadano zimę srogą lub łagodną.

Kolejne znane na tym terenie przysłowia łączą się z końcem listopada: *Św. Katarzyna adwent zaczyna,* a że klucze zgubiła, *to Sw. Jędrzej pocznie mędrzej*.

Andrzejki. Rozbudowane wierzeniowo i rytualnie były *andrzejki,* przez jednych przyjmowane poważnie, przez innych żartobliwie. Starano się wówczas zapewnić sobie szczęście, pomyślność, upewnić się co do realności zamążpójścia czy ożenku.

W Hrubieszowskiem *andrzejki* rozpoczynały się, nim błysnął dzień 30 listopada. Gospodyni rozpalająca pod piecem dziwiła się, że ogień nie idzie do komina, lecz dym cofa się na całą izbę. Okazywało się, że na dachu domu znajduje się wóz drabiniasty, który zatyka komin. Bywało i tak, że okna pomalowane wapnem lub gliną sprawiały wrażenie, że śnieg je zawiał. Zaskakiwało także gospodarzy, że dyszel od wozu stał przy drzwiach izby, a wóz widziano na szczycie stodoły. To wszystko dotyczyło domów, gdzie na wydaniu znajdowała się panna, wobec której dany chłopak (konkurent) miał „poważne zamiary. Pod wieczór wśród śmiechu opowiadano sobie wcześniejsze psoty.

W wigilię św. Andrzeja dziewczęta rozsypywały po kątach izby len i mówiły: *Andrzeju len na tobie sieju, //Daj mi znać, z kim będę ślub brać*.

Wieczorem w zamówionej izbie urządzano zabawę andrzejkową. Ten wieczór dziewczęta i chłopcy spędzali razem, bawili się, nie brakowało jedzenia i wódki. Każdy przynosił to, co mógł przynieść. Zabawa kończyła się o północy. Ważną jej częścią były wróżby andrzejkowe. A oto one: liczono sztachety w płocie - kawaler, wdowiec lub panna, mężatka, które słowo dziewczyna wypowiedziała jako ostatnie, to wróżyło jej najbliższy rok; noszono drwa na palenie do kuchni, składając je w pary, a gdy wyszła para, oznaczało to pewne zamążpójście; lano wosk na wodę, z powstałych figur wróżąc stan dziewczyny; nasłuchiwano szczekania psów, z tej strony miał bowiem nadejść narzeczony; od okna będącego na wprost drzwi mierzono przestrzeń butem i tej, której but wyszedł poza próg wróżono, że wnet wyjdzie za mąż; wierzono w siłę i magię krzewu bzu, który tylko w ten wieczór mógł spełnić prośbę panny - ta gładząc gałązki bzu mówiła: *Widzisz mój drogi bzie//jak mi bez chłopa źle //daj mi go w tym roku//do mojego boku;* ze specjalnego ciasta, nieraz nadziewanego mięsem lub okraszanego tłuszczem, lepiono różne figury, tzw. kukiełki, po czym wprowadzano zgłodniałego psa - uprzednio dzień lub dwa głodzonego - i której dziewczyny kukiełkę chwycił, ta pierwsza miała wyjść za mąż, jeśli zaś pies nadgryzł i porzucił kukiełkę, wróżyło to źle - dziewczyna miała zostać porzuconą panną z dzieckiem; w niektórych miejscowościach wprowadzano koguta i zamiast kukiełek rozsypywano zboże, interpretując zdarzenie w podobny sposób.

Chłopcom u pułapu izby bądź w stodole wieszano placek pieczony. Chłopiec musiał w jednym podskoku zerwać ten pi$_a$ cek, co dawało pełne szczęście, wróżyło prędki ożenek, Kawa-łek zerwanego placka chłopiec podarowywał dziewczynie, wobec której miał konkretne zamiary; potem częstował pozostałe. Czas adwentowy. Po czasie zabaw i poszukiwań matrymonialnych następowała pora wyciszenia i spokoju - adwent. Czas ten charakteryzuje się również dość bogatymi zwyczajami. Początek grudnia prognozował pogodę Bożego Narodzenia, stąd przeświadczenie: *Św. Barbara po wodzie, Boże Narodzenie p$_0$ lodzie* - i odwrotnie. Po Barbarze miał miejsce miły zwyczaj obdarowywania dzieci, i nie tylko ich, prezentami z okazji św Mikołaja. W niektórych parafiach plebani otrzymywali od wiernych jaja i drób. Było tego nieraz tak wiele, że niektórzy z nich wysyłali na jarmarki swoich parobków, by ci sprzedawali tam owe dary. Ważnym czynnikiem rytmu duchowego adwentu były roraty, sprawowane również i dziś. Dawniej poszczególne wsie szły gromadnie na roraty. Z domostwa wychodzono dość wcześnie, bo i droga była daleka do kościoła. Szli starsi i młodzież która często żartowała, niejeden wtedy podchodził do swej h> bej i ofiarowywał jej całusa. Cel tego wędrowania rysował się jasno -chciano przysporzyć sobie przychylność Matki Boskiej w przyszłorocznych pracach w gospodarstwie. W kościele pojawiało się zawsze dużo wiernych. W celu wczesnego wstania uzgadniano we wsi osobę pełniącą wartę. Ten człowiek, gdy przychodziła odpowiednia pora, stukał specjalną laską do okien i drzwi, wołając przy tym: *Wstawaj na roraty czorcie rosochaty* (ewent. *kosmaty).* Chodziło o to, by pokłonić się Maryi, prosić ją o opiekę, a nie służyć diabłu lenistwem. W tej sytuacji wypowiadano też nieraz następujący tekst:

Jedzie Marcin na koniu po lodzie,
A za nim śnieżyca pędzi od zachodu;
Słuchajcie, słuchajcie, powiem wam nowinę,
Widziałem ja dzisiaj św. Katarzynę,
Jak szła do kościoła, niosła z mrozu kwiaty,
A tui za nią diabeł pędził na roraty;
Za to, że on ludziom zrobił psot niemało
Kazała mu Święta mszę wysłuchać całą.

W trakcie wieczorów adwentowych darto pierze, zajmowano się przędzeniem lnu i konopi, wycinano z papieru ozdoby do mieszkania, wyrabiano przedmioty potrzebne do użytku w gospodarstwie, wykonywano stroje dla kolędników, a przy tym opowiadano niesamowite historie o duchach i zmorach (por. teksty w antologiach Drzewo *życia* i *Pobożnych diabeł kusił oraz* w tomiku K. Wiśniewskiej *Duch matki).* Pojawiały się także różne pieśni, przyśpiewki i obiegowe powiedzonka, np. w mieszanym języku polsko-ukraińskim, tzw. chachłackim: *U naszej Katarzyny // wesele i chrystyny, // do ślubu idutu // i dietinu niesiutu.* Inna ciekawa śpiewka brzmiała następująco:

Dzisiaj sobota, dzień zaliczony, przyjechał do mnie mój narzeczony. Jedna chmura jest wysoko, a druga nisko, jeden narzeczony daleko, a drugi blisko. Ja tego bliziutkiego ludziom podaruję, a do tego dalekiego sama powędruję. Spotykamy też taką pieśń: *Tam na górze rosną róże, ja je zerwać nie mogę, pokochałam chłopca szczerze, ja go dostać nie mogę.*

Pokochałam, polubiłam,
na sercu go nosiłam,
teraz żm się dowiedziała,
że to miłość fałszywa.
Jak ja idę raz wieczorem,
a on stoi na ganeczku,
ja mu mówię dobry wieczór
mój dawniejszy kochaneczku.
Jak ja idę raz wieczorem,
a on stoi z kolegą,
kolega mnie pokazuje,
tam poszła luba twa,
Nie pokazuj nie pokazuj,
Ja ją bardzo dobrze znam,
ja bogatszą lubę mam.
Dobry wieczór, dobry wieczór,
czy kochałaś kogoś już
a czy przyjmiesz, a czy przyjmiesz,
ten bukiecik białych róż
A czy przyjmiesz, czy nie przyjmiesz,
to nie pytaj o to,
pokochałam chłopca szczerze,
bo myślałam, że to złoto.

Dzień wigilijny. Jest to dzieli jedyny w swoim rodzaju, nie-powtarzalny, w cyklu rocznym ma chyba najwięcej magicznych i wróżebnych zachowali, warunkujących pomyślność ludu wiejskiego. Dzień ten przeżywano poważnie i wybitnie postnie. Początek (fana łączył się z przewidywaniem pomyślności. Z brzaskiem należało zobaczyć *mężczyznę,* co wróżyło zdrowie na cały rok, a prócz tego wszystko miało układać się pomyślnie. Ujrzenie kobiety wróżyło natomiast choroby, zapowiadało nie-

powodzenia. Nie pożyczano żadnych gospodarskich i kuchennych przedmiotów, aby szczęście nie odeszło z domu, nie przeniosło się do osoby pożyczającej. Starano się być tego dnia pogodnym, unikano złości, *bo kto w Wigilię taki, to i cały rok będzie takim.*

Gospodarz przygotowywał w oborze pasze dla zwierząt, gospodyni potrawy na wieczerzę wigilijną i na cały czas świąt. Dzieci dekorowały izbę papierowymi firankami i pająkami, wykonanymi podczas wieczorów grudniowych. Do pułapu izby przywieszano świerk, na którym zawieszano ozdoby z bibułki, jabłka i ciastka upieczone na tę tylko okazję. Klepisko, tj. podłogę z gliny (rzadkością była podłoga z desek), wyścielano słomą. Na środku stawiano stół, pod którym rozkładano równo słomę. Blat stołu wykładano sianem, które z kolei przykrywano białym obrusem. Na środku znajdował się opłatek. Potraw przygotowywano zawsze dwanaście, a w bardzo biednych rodzinach osiem. Nie mogło zabraknąć śledzi, kapusty, kutii, grochu z kapustą, raczuchów.

Wieczorem wszyscy wypatrywali pojawienia się gwiazdy - znaku rozpoczęcia wieczerzy. Gdy gwiazda się ukazała, gospodarz wnosił do izby snop zboża, zwany *królem* bądź *żydem,* i pozdrawiał zebranych słowami:

Winszuję szczęścia i zdrowia z tą świętą Wili ją,
byśmy doczekali do Bożego Narodzenia,
od Bożego Narodzenia do św. Szczepana,
od św. Szczepana do Jana,
od Jana do Nowego Roku,
od Nowego Roku do Trzech Króli,
od Trzech Króli do stu lat,
do stu lat dożyli jaka wola Boża.

Niekiedy formuła ta miała postać inną;

Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie,
by się narodziło żyto jak koryto,
by się wiodła gospodarka,
byście mieli konie zbrojne,
no i krowy dojne,
by się wam darzyło,
byście doczekali nowego Bożego Narodzenia
w większych radościach i Boskich miłościach.

Po tych słowach i przyzwoleniu domowników, oznajmionym słowem „przyjmujemy", gospodarz stawiał snop zboża w kącie izby, a domowników obsypywał jęczmieniem.

Wilja. Wieczorny posiłek nazywano przeważnie *wilja* lub *nośnik*. Gospodarz brał do ręki opłatek, czynił znak krzyża, podchodził i każdemu składał życzenia. Przyjmujący żegnał się i brał kawałek opłatka. Ojcowie składając życzenia całowali dzieci w czoło, one w podzięce za dobro ojcowskie całowali ich w rękę. Pb złożeniu sobie wzajemnie życzeń przystępowano do wieczerzy wigilijnej. W niektórych domach spożywano ją stojąc, wyrażając tym gotowość do drogi, chęć udania się do nowo narodzonego Króla -Jezusa, by mu służyć. Inni spożywali wieczerzę siedząc W pierwszej kolejności podawano śledzie, kapustę lub kutię; zależnie od zwyczaju panującego w domu i wiosce. Po zakończeniu jedzenia nie wolno było łyżki kłaść na stole, gdyż wróżyło to w przyszłości głód i biedę. Z łyżki rzucano kutią na połap izby, gospodarz z ilości przylepionych ziaren liczył, ile kóp zboża zbierze; a gospodyni jak jej się powiedzie w ogrodzie. Chłopcy i dziewczęta z łyżką kutii wychodzili na zewnątrz i nasłuchiwali szczekania psa, z tej bowiem strony miał nadejść wybrany na męża lub żonę. Samowolnie natomiast od stołu wigilijnego nie wolno było odejść, gdyż zapowiadało to nieszczęście, np. chorobę, śmierć. Najgorszą wróżbą był brak cienia osoby siedzącej przy stole wigilijnym. Uważano, że taki człowiek kolejnej Wigilii nie doczeka. Podczas Wigilii musiało być wolne miejsce i talerz dla zmarłych. Uważano, że zmarli posilają się w nocy, dzieląc w ten sposób z rodziną radość z narodzenia Pana. Wówczas też człowieka opuszczonego lub wędrowca godziło się przyjąć do domu. Zwierzętom zanoszono do stajni strawę wigilijną, opłatek, czasem resztki jedzenia.

Po zakończeniu wieczerzy wyciągano spod obrusa źdźbło siana, z jego długości wróżąc długość lat życia. Z przyniesionego snopa-króla wyciągano również źdźbło, po czym kruszono je, aby dowiedzieć się o ewentualnym związku małżeńskim. Dobrze wróżyło utworzenie się pary ziaren. W celu matrymonialnym zwracano także uwagę na kolor wyciągniętego siana: zielony oznaczał szybki ożenek, żółty wskazywał, że trzeba poczekać, podczerwieniały zapowiadał życie w samotności.

Po posiłku śpiewano powszechnie wówczas znane kolędy i pastorałki. Starsi zazwyczaj udawali się na pasterkę, a zmęczone dzieci szły spać.

Z dniem wigilijnym łączyły się liczne przysłowia, np. *Gdy Wigilia jasna, to stodoła ciasna* (dobrobyt, dobre żniwa); *Gdy na Wigilię chmurno, to w stodole durno* (nieurodzaj); *Gdy na Wigilię jest kapusta, to chata nie pusta.*

Od dnia wigilijnego obserwowano następujące po sobie dni, na ich podstawie prognozując pogodę poszczególnych miesięcy w przyszłym roku (wierzenie aktualne do dziś). Najstarsi ludzie wspominają, że przeważnie się to sprawdzało. Niebo w Wigilię gwiaździste wróżyło dobre kury i obfitość jaj. W ten wieczór kobieta ciężarna chcąc dowiedzieć się, co przyjdzie na | świat-chłopiec czy dziewczynka, wypatrywała pierwszej osoby (jej płeć wróżyła płeć dziecka). Dla zapewnienia sadom urodzaju gospodarz straszył drzewa owocowe siekierą. Groził że je wytnie. Wtedy ktoś z domowników odpowiadał za drzewo że się poprawi i będzie rodzić..

Pasterka i dni świąteczne. Z każdego domu przynajmniej jedna osoba szła na pasterkę. Szło się gromadami, bo tak było raźno i pewniej, Rzadko używano sani i koni. Po pasterce kto miał blisko do domu, ten biegł co sił, aby pierwszy mógł zebrać plony i skosztować mięso, bo wtedy nie będzie go nigdy brakowało.

Pierwszy dzień świąt spędzano tylko w rodzinie, nie chocko, no w gości i nikogo na ten dzień do domu nie zapraszano. Na-czyń* z Wigilii gospodyni nie myła, by świętych potraw nie zmieszać z błotem. Kubki, misy i łyżki wycierała skórką z chleba, którą potem dawała ptactwu domowemu, by się zdrowo chowało. Jadło - jak powiadają starsi ludzie - było tłuste i było go dużo. Na nabożeństwo do kościoła szło się po południu. W nie-których miejscowościach udawano się następnie na cmentarz, by na grobach zmarłych położyć gałązkę jedliny. Gałązkę te dekorowano często tak jak choinkę w domu.

Drugi dzień świąt przeznaczano na uczczenie św. Szczepana. Kapłan święcił owies, który następnie wierni obficie rozsypywali na pamiątkę męczeńskiej śmierci patrona dnia. Zebrano nieraz tak dużo owsa, że konie plebańskie lub pracowników kościelnych miały pożytek darmowy. Tego dnia odwiedzano się w gronie rodziny, wśród znajomych i sąsiadów. Przychodząc do kogoś pozdrawiano się jak podczas Wigilii (por. tekst od słów *Winszuję szczęścia i zdrowia..)*

Na trzeci dzień świąt, pod patronatem Św. Jana, odbywały się tradycyjne nabożeństwa z poświęceniem wina, które podawano wiernym na pamiątkę zaplanowania śmierci sw. Jana przez otrucie winem. Wierzono, że kto z wiarą i słowami modlitwy osobistej skierowanej do tego apostoła wypije wino, nie będzie chorował na gardło w ciągu najbliższego roku; w takiego człowieka nie trafi też piorun. Niektórzy sądzili, że w ten dzień o północy woda w studniach zamienia się w wino. Przysłowie właściwe tej porze mówi: *W świętego Jana są przywileja, że z kielicha księdza każdy pija.*

Od dnia Św. Szczepana wędrowali kolędnicy. Po kolędzie chodziła przeważnie młodzież starsza. Brzmienie ówczesnych tekstów trudno obecnie ustalić na podstawie wywiadów terenowych, są one natomiast w zbiorach: *Kolędowanie na Lubelszczyźnie, Gody zamojskie,* czy w pracy magisterskiej M. Oszusta. Ja z kolei przytoczę fragment z zapisu A. Magdziak:

Dziad: *Żydzie, Żydzie, Mesjasz się rodzi,*
więc go tobie, więc go tobie przywitać się godzi.
Żyd: *Gdzie go jest, gdzie go jest, rad bym wiedzieć tego,*
będziem witać, będziem kłaniać, jeśli coś godnego.
Dziad: *Żydzie, żydzie, w Betlejem miasteczku,*
tam On leży, tam On leży w żłobie na sianeczku.
Żyd: *Czysty głupi, czyś się upił, idź do diabła chłopie,*
Pan tak wielki, Pan tak wielki, co by robił w szopie.
Dziad: *Żydzie, Żydzie, króle go witają,*
mirrę, złoto, mirrę, złoto i kadzidło dają.
Żyd: *Wiem ja o tym, wiem ja o tym, u mnie w kramie byli,*
a te mirrę i kadzidło u mnie zakupili.
Dziad rozkazująco: *Klękaj Żydzie!*
Żyd: *Po co panie?*
Dziad bije Żyda po garbie laską i mówi:
Kijem Żyda!
Żyd uskakuje i krzyczy:
Zaraz panie, zaraz panie.

W dniach od Św. Szczepana do Gromniczej miało miejsce Kolędowanie z koniem". W praktyce tej uczestniczyli: Synal, Dziad (ojciec). Jeździec (na koniu), Diabeł, Podaję tekst wówczas wygłaszany.

Wszyscy:
Tu radość, tu miłość, tu nasze wesele.
Przyszliśmy do Państwa po kolędzie śmiele,
Nie narobim sami z siebie śmiechu wiele.
Dziad:
Synalu. duszku, jest tu gości siła.
Synal:
0 jest tu tatusiu panieneczek kila.
Dziad:
A ładne one byty?
Synal:
Nie pytaj tatusiu, czyże ładne były,
Aby w karczmie gorzalinę piły.
Dziad:
Smarkata, garbata, dokoła jednaka,
O nieszczęśliwe lata,
Czy się mam powiesić
Do jakiego kata.
Synal:
O, słuchaj tatusiu mojej mądrej rady,
Lepiej ląż za umarłego,
Będę straszył ludu pobożnego,
Będę wyśpiewywał różne historyje,
Każdy mnie uwierzy, ze mój tatuś nie żyje.
Dziad kładzie się, wjeżdża Jeździec na koniu i pyta.
Jeździec:
Kto leży?
Synal:
Tatuś zwarty
Jeździec:
Ja nie wierzę, ze on zmarły,
Widzę na nim złote barwy,
Jak go tnę raz, *drugi, trzeci,*
Aż do niego duszyca przyleci [bije go biczem].
To masz raz, jakoś w próg włazł,
To masz drugi, jakeś długi.
To masz trzeci, aż do ciebie duszyca przyleci.
Synal:
Stój pan Marczewski, masz Pan grzech ciężki,
Zabierz to ciało, zęby po ziemi się nie walało.
Wstaje Dziad zmarły i wszyscy śpiewają:
Jak się Synal ożenił, tatusiowi wara;
Jak cię wyrżnę w łeb pałą, aż wylizie para.
Następnie skocznie śpiewają:
Jechał Kozak z Ukrainy - kupować kapustę,
Wleciała mu mucha w ucho - musiał się ratować,
A z tej muchy dwa kożuchy - trzecia rękawica,
Żeby były dobre krawce - wyszłoby spódnica.

Potem śpiewano jedną lub dwie kolędy i udawano się dalej.

Dni do Nowego Roku zwano świętymi wieczorami. Nie wolno było wówczas nic robić pod groźbą kary Boskiej, z obawy sprowadzenia nieszczęścia. Cieszono się z narodzin Zbawiciela, goszczono, radowano. Kolędnicy i szczodracy (przeważnie dzieci) chodził] z życzeniami, śpiewali kolędy, w specjalnych tekstach zapowiadali pomyślność, uzależnioną od hojności gospodarzy. Chodzono z gwiazdą, brała też udział koza, diabeł, śmierć z kosą

(ubiory te wykonywano wcześniej, w grudniu). Przykład podam trzy teksty wypowiadane przez kolędników-szczodraków.

I. Tam w Warszawie na ganeczku
Siedzi N. na krzesełeczku,
Siedzi, siedzi, listy pisze
Do mamusi, niech usłyszy:
Oj, mamusiu, serce moje,
Wyzwól mnie z tej niewoli,
Bo mi bieda dokuczyła
I *rozumu nauczyła* [Wypowiadano to w formie dowcipu]
II. *W Betlejem w miasteczku stała się nowina,*
Najświętsza Panienka porodziła Syna,
Syna porodziła, w pieluszki powiła,
A ja te pieluszki po świecie roznoszę,
A was gospodarzu o kolędę proszę.

Tu dawano pieniądze. Kolędnik po ich otrzymaniu dopowiadał:

Będzie za to dobre lato
I dajcie jeszcze pieroga za to.
Inni, gdy skąpiono datku, kończyli bardziej dowcipnie:
A ty gospodarzu nie bądź tak zuchwały,
Idź do komory, przynieś gorzały.
A ty gospodyni gruba jak zwierze,
Idź zobacz, czy kiełbasy świeże.

Kolejny tekst brzmiał:

Na sz*częście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,*
Aby wam się rodziło tyto jak koryto,
Pszenica jak rękawica, ziemniaki jak pniaki,
Groch i soczewica, a za piecem dzieci kopka,
Bób jak chodaki i proso,
Abyście nie chodzili boso,
By się wam rodziła tatarka,
By się wiodła gospodarka,
Żeby się wam rodziła kapusta,
By gospodyni chodziła tłusta,
Żebyście mieli w sieni na kołeczku,
Żebyście mieli w komorze i oborze,
W skrzyni, w kieszeni po dziesiątku,
W każdym kątku cielątko,
A na stole pamiątka i pieczone prosiątko,
Żebyście mieli snop na snopie, kopa na kopie,
Żeby chłop stał pomiędzy snopeczkami
Jak księżyc między gwiazdeczkami.

Na drugi dzień świąt, a jeszcze częściej na św. Jana, wymiatano izbę z naniesionej słomys Garść słomy zanoszono do obory dla zwierząt, zaś zmiotki z ziarnem na podwórze. Bacznie obserwowano, jakie ptactwo zlatywało się do rzuconej słomy, snując według ptaków wróżby dla domowników. Gdy pierwszy przyleciał wróbel, gospodarz miał być wójtem, urzędnikiem; gęś odnosiła się do gospodyni; wrona oznaczała, ze ktoś z domu uda się do miasta; kura zapowiadała, że ktoś wybierze zawód pospolity, mało znaczący. Siano ze stołu wigilijnego gospodyni składała w osobne miejsce, by na wiosnę kurom gniazda z niego wyścielić. Wtedy miały się dobrze nieść, a kurczęta powinny się zdrowo chować.

W związku z wkraczaniem w Nowy Rok domownicy wykonywali ważne dla ich zdrowia i pomyślności zabiegi. Tak jak w

Wigilię starano się ujrzeć jako pierwszą osobę - mężczyznę Obmywano się w miednicy, do której uprzednio włożono pieniądze. W ten sposób odbywało się symboliczne obmycie z win by nie zdradzić Jezusa jak Judasz ani jak Herod, który chciał przekupić sędziów. Chciano także, by przez cały rok nie brakowało pieniędzy do życia.

Plebańskie odwiedzanie wiernych - kolęda. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu domu i rodziny. W mieszkaniu przeprowadzano porządki, bielono kuchnię i ściany, p_0. winno być bowiem czysto i schludnie. Dzieci uczyły się intensywnie pacierza, młodzież przypominała sobie prawdy wiary Rodzice również przypominali sobie przykazania i powinności kościelne. Gdy pleban wszedł do domu, wszyscy całowali go w rękę lub całowali stułę. Plebanowi często towarzyszył sołtys lub jakiś roztropny chłop z wioski. Ksiądz odmawiał modlitwę, cześć po łacinie, część po polsku, a następnie brał palmę i wodą świeconą kropił mieszkanie i domowników. Z kolei wypytywał dzieci o pacierz, a młodych czy zachowują się należycie, czy ojców słuchają. W niektórych domach w trakcie chodzenia po kolędzie znajdował się na stole chleb do błogosławieństwa i poświęcenia, co miało sprawić, że go w tym roku na tym stole nigdy nie będzie brakowało. Jako wyraz wdzięczności za błogosławieństwo i wizytę składano zboże, groch, mąkę, przędziwo, drób, co kto miał. Rzadko dawano pieniądze, gdyż mieszkańcy wsi niewiele ich posiadali. Pleban wizytując poszczególne domy sprawdzał czystość domowników.

Po wyjściu plebana każde z obecnych w izbie dzieci chciało pierwsze zająć miejsce, na którym siedział ksiądz - znaczyło to bowiem, ze będzie mądre, powiedzie się jemu w życiu. Gospodyni czuła satysfakcję, jeśli pleban usiadł na krześle przez nią

ustawionym wierzono przy tym, że zapewni to błogosławieństwo i pomyślność dla domu.

Objawienie Pańskie - „Trzech Króli" (6 stycznia). W liturgii okresu Bożego Narodzenia przypada uroczystość Trzech Króli. Obowiązywało wtedy uczestniczenie we mszy świętej, na której święcono kredę i kadzidło. Po nabożeństwie każdy na drzwiach swojego domu wypisywał poświęconą kredą litery K+M+B, dodając cyfrowe oznaczenie danego roku. Niektórzy wypisywali te inicjały także na budynkach gospodarczych, wierząc w moc Boską. Kadzidło spalano na rozżarzonych węglach w izbie, uważając iż jego woń wypędzi wszelkie choroby, zarazy. Obchodzono także z kadzidłem zabudowania gospodarcze, pragnąc by jego woń chroniła od złego zwierzęta. Przy pierwszym wyprowadzaniu bydła na wypas robiono kredą na grzbiecie zwierząt znak krzyża, co również miało chronić od złego.

W niektórych wioskach panował zwyczaj „zagryzania". Gospodarz domu wnosił do swojej stodoły pieczone pierogi. Domownicy zatrzymywali się przed wejściem, a on zadawał im pytania:

Kto idzie? – Bóg!
Co niesie! — Pirogi!
Co w pirogach! – Mak!
Co w maku? – Smak!
Pełno? – Pełno!
Daj Boże, jeszcze pełno!

Wtedy pozostali wchodzili do stodoły i spożywali po części pieroga. Wierzono, że ta praktyka zapewni obfite plony, że stodoła będzie zapełniona zebranymi zbożami.

***

Cykl obchodów Bożego Narodzenia kończy się świętem Chrztu Pańskiego (w niedzielę po 6. stycznia), po czym * puje tzw. okres zwykły roku kościelnego (perannum), trwający do Środy Popielcowej, rozpoczynającej Wielki Post, usytuowany już w ramach cyklu obchodów wielkanocnych. W okresie" zwykłym roku mieści się święto Ofiarowania Pańskiego, mające ludową nazwę Matki Boskiej Gromnicznej, obchodzonej lutego, czterdzieści dni po Bożym Narodzeniu.

Matki Boskiej Gromnicznej. Z tym świętem łączy się wiele powiedzeń i przysłów, odnoszących się do pogody, urodzaju i zabiegów matrymonialnych. W ostatnim przypadku krytycznie ocenia się osoby, które nie zawarły małżeństwa. Nadchodzący czas postu nie był bowiem odpowiednią porą na zapowiedzi i zamążpójście.

Gdy na Gromniczną ciecze, zima się przewlecze.
Gdy na Gromniczną jasno, w stodole ciasno.
Na Gromnicznej ładnie i pogodnie, len będzie dorodny.
Gdy w kościele gromnica trzaska - będą grzmoty,
gdy pali się ładnie - będzie rok spokojny.
Na święto gromnic panny będą trąbić,
a kawalery będą wyli, te się nie pożenili.

W kościele święcono świece zwane gromnicami. Uważano, że mają one moc światła Bożego. Z pozapobożnościowego punktu widzenia zwracano uwagę, czy w czasie poświęcenia płonąca gromnica trzeszczy, pryska, co oznaczało lato z burzami; i odwrotnie, gdy nie trzeszczała - lato miało być bezburzowe.

Przed burzą stawiano gromnice w oknach, aby wichura i pioruny nie dotknęły domu. Zmarłemu wkładano płonącą świecę do rak, żeby Maryja drogę do nieba oświetlała, a dusza pewną drogą podążała ku swemu dobremu przeznaczeniu. Poświęcana gromnica musiała być koniecznie owinięta wiązkami zmiędlonego lnu. Ten len używano później do spalania nad przestraszonymi osobami. Wygłaszane przy tym specjalne modlitwy (znane tylko niewielu odobom) przywracały zdrowie i spokój duszy. Według wierzeń poświecony len z gromnicy pomagał na ból głowy, zębów i uszu; chronił także przed urokami, dlatego dziecku zawiązywano na rączce pasemko lnu i wstążkę czerwoną. Prócz tego dzieciom podpalano po szczypcie włosów z czterech stron głowy, bu się grzmotów nie bały. Gdy do domu lub do zwierząt zakradła się choroba, przychodziła stara pobożna kobieta, która wykonywała z gromnicą zaklęcia. Wypowiadała różne słowa, kończąc je trzykrotnym splunięciem; chuchała również na lewo i prawo oraz rozkazująco mówiła: *A idźże chorobo na bory, na lasy, zgiń, przepadnij maro po wieczne czasy.*

Św. Błażeja (3 lutego). Lud przykładał wielką wagę do poświecenia wody i świec w ten dzień. Wierzono, że pomagały one na ból gardła.

Św. Agaty (5 lutego). Święcono wówczas sól, która chroniła przed nieszczęśliwymi wypadkami, a nade wszystko od ognia. Taka sól rzucona w ogień podczas pożaru chroniła przed jego rozprzestrzenianiem. Traktowano ją jako „mur" ochronny. Ze Św. Agatą związane jest przysłowie: *Na świętą Agatę wyschną na plocie szmaty.*

Zapusty. Znano je także pod nazwą *ostatki,* pojawiały się ponadto nazwy *zakudy, zakuty, kłódka.* Udział w zapustach brały najczęściej osoby zamężne, również młodzież, nie uczestniczyli raczej ludzie starsi. Hasłem do rozpoczęcia zabaw było często zawołanie: *To na konopie, to na len, będziem tańcować cały dzień.* Zabawa, przypominająca andrzejki, odbywała się we

wcześniej uzgodnionym domu lub w izbie wiejskiej (jeśli takowa była). Znoszono tam potrawy, pojawiali się przebierańcy, pito alkohol, który niebawem będzie zakazany w czasie .

Całemu zgromadzeniu towarzyszył humor, wygłaszano dowcipne teksty, często naśladujące popa, albo związane z pracą : *Jak my kapustoczu sadyły // To my Pana Boha prosiły //Aby rosa podała//By się nam kapusta pryjała*.

Bawiono się zatem i tańczono, żonaci oddzielnie, młodzież odzielnie. Jadała i wódki nie żałowano. Spożywano pampuchy, (placki smażone na tłuszczu), pączki i różne mięsa.

Dla przygadywano kobietom: *Zapusty, zapusty, dawajcie nam kapusty i smażone pampuchy, a do nich miodu trochu*. Dla polepszenia trawienia pito w dużych ilościach specjalnie sporządzony kwas chlebowy i inne tutejsze napoje.

Kobiety tańczyły często z nie swoimi mężczyznami i odwrotnie. Wśród tańców przeważały *drapaki, popadia, krzyżówki i oberki zwijane*. Drapak polegał na tym, że mężczyzna tańczył z miotłą - drapakiem. Gdy tancerze zmieniali pary, rzucał miotłę i chwytał wolną pannę do tańca. A ten, kto został be pary, musiał tańczyć ze starą miotłą. Nie brakowało uciechy i dowcipów, miały miejsce wróżby matrymonialne podobne do andrzejkowych. Tak kończono karnawał, zamykając go jakby kłódką na klucz. Zaczynał się post, czas umartwiania i wyrzeczeń.

III. ZWYCZAJE WIELKOPOSTNE I WIELKANOCNE

Powiedzenie: *Pączki, pączki, chrusty, chrusty, niech nam żyje czwartek tłusty* sumowało kończący się karnawał. We wtorek przed Popielcem gospodynie solidnie szorowały gary (baniaki) żeliwne i gliniane, oczyszczając je ze wszelkiego tłuszczu. W ten sposób zacierały ślady czasu radości i zabaw, wprowadzały atmosferę postu, wyrzeczenia.

Wielki Post. Rozpoczynała go środa popielcowa, zwana Popielcem. Kto mógł, ten szedł do kościoła na nabożeństwo. Tam pochylano głowę przed popiołem na znak postu. Brano szczyptę popiołu dla domowników, żeby im też posypać głowy popiołem. Powtarzano słowa wypowiedziane przez kapłana: *Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.* Niektórzy nie zmywali popiołu z głowy przez tydzień, wierząc że w ten sposób zło nie będzie do nich miało przystępu i nakazany post dobrze spełnią. W domach położonych daleko od kościoła, co piątku schodzili się ludzie (przeważnie kobiety, młodzież i dzieci) na odprawianie drogi krzyżowej. W niedzielę po południu spotykano się z kolei w celu śpiewania gorzkich żali. W domu tych nabożnych spotkań stawiano na stole krzyż i wizerunek Pana Jezusa, przysłonięty czarną tkaniną.

W domach dbano o zachowanie zewnętrznych oznak postu - zasłaniano obrazy, lustra, niekiedy obrazy rodzinne odwracano do ściany. Unikano śmiechu, żartów itp. Przez cały post nie jedzono potraw mięsnych, nie używano tłuszczu ani mleka. Typowe potrawy tego okresu to podpłomyki z ciasta chlebowego, kartofle z surową kapustą okraszane olejem, śledzie z beczki

przyrządzane z cebulą. Pieczono i gotowano pierogi z kaszy gryczanej z serem i kartoflami. Do popijania potraw przyrządzano tzw. sołoduchę z mąki żytniej i gryczanej (szara, słodkawo-kwaskowata zawiesina). Znaną potrawą w regionie hrubieszowskim| była ponadto prażucha (gryczana mąka przepalona na suchej patelni, następnie zalana w makutrze osoloną wrzącą wodą, z czego powstawała gęsta masa do spożycia). Jedzono także kapustę zwaną „parzybrodą" (kapustę surową krojono na cztery^ części, gotowano, zalewano kwasem chlebowym, dodawano roztarty czosnek i sól, polewano olejem). Potrawy przyrządzano zależnie od zwyczajów domowych i zamożności danej rodziny. Wieczorami oddawano się różnym pracom: przędzono, tkano, darto pierze, wycinano z bibuły firanki, pająki itp.

W czasie postu przypadał zwyczaj żegnania zimy - witania wiosny, powszechnie znany pod nazwą „topienie Marzanny". Robiono kukłę za słomy lub grochowin, ubierano ją w szaty niewieście, po czym wśród żartów i śmiechu barwny korowód szedł nad rzekę, gdzie zrywano z kukły ubranie i wrzucano ją do wody; czasami uprzednio podpalając. Towarzyszyły temu m. in. takie teksty: *Oj, nasza Marzaneczka żur warzyła //Aż se kolaneczka poparzyła.*

Innym zwyczajem było śródpoście, inaczej łamanie postu, zapowiadające połowę postu. Od tej pory należało wzmóc post i umartwianie, gdyż zbliżał się dzień upamiętniający śmierć \ mękę Chrystusa. Dzień ten charakteryzowały nieraz psoty podobne do andrzejkowych. Zdejmowano bramy i furtki, które następnie przenoszono do innego gospodarza, przewracano płoty, zatykano kominy, malowano okna wapnem lub gliną, czasami rozbijano garnki z popiołem przed progami domów. Robiła to przeważnie młodzież, wybierając domy, gdzie jeszcze panny nie

wyszły za mąż. Popularne było w tej sytuacji stare przysłowie: *Jak post przybijali, to okna malowali.*

Poza ograniczeniami w posiłkach obowiązywało uczestniczenie w rekolekcjach i spowiedzi, organizowanych dla wiernych w każdej parafii. Wszyscy mieli obowiązek odbycia spowiedzi wielkanocnej - ojcowie, młodzież, dzieci.

Czas śródpościa dobrze obrazuje wiersz A. Magdziak zatytułowany *Duchowy bunt: к4UŻ się uprzykrzyły*

strawy wielkopostne,
olej, suche gruszki,
brak omasty.

Wieczorami śpiewy
tylko religijne, tęskno
za tańcami i za
rozrywkami.

Ale ojce, dziadki,
zwyczajów pilnują i nas,
młodych zuchów, bez
przerwy strofują. [...]

Teraz i w *kościele żałobnie*
i smętno, żeby prędzej
przyszło wielkanocne
święto.

Z okresem wielkopostnym łączyły się również liczne przysłowia, wskazujące m.in. na zmianę pory roku:

Św. Maciej zimę traci albo ją wzbogaci;
Na św. Józwa będzie w polu bruzda;
Jakie Zwiastowanie, takie Zmartwychwstanie;
Na Agatę wyschną na plocie szmaty;
Na iw. Grzegorza idzie zima do morza;
Na Zwiastowanie bocian na gnieździe stanie.

Ważne było zobaczenie lecącego bociana, gdyż wróżyło to zdrowe nogi. Pojawiający się bocian zwiastował rychłą wiosnę ! i wiosenne ciepło.

Wielki Tydzień - występowało wówczas szereg zwyczajów, wierzeń i zachowań o charakterze magicznym, określających pomyślność w rodzinie i gospodarstwie. W ramach przygotowań do wiosny i święta rozpoczynano w domach porządki, bielono na zewnątrz i wewnątrz chaty. Skrzętnie usuwano w izbach wszelkie kurze i brudy, zdejmowano zagaty.

Niedziela Palmowa. W tym dniu otwierającym Wielki Tydzień święcono palmy na pamiątkę tryumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. Palmy wykonywano dawniej własnoręcznie, w niektórych domach dla każdego domownika. Wykonywano je z bazi wierzbowych, gałązek trzciny, jałowca, kwiatów zasuszonych, pomalowanych na różne kolory kwiatów; dodawano święcone bazie, barwinek lub kolorowy papier. W drodze do kościoła uderzano się palmami. Uderzano zwłaszcza tych, którzy nie byli tego dnia na nabożeństwie w kościele. Bijąc palmą wypowiadano słowa: *Palma bije, palma trzaska, bo za tydzień będzie paska, a za noc Wielkanoc* albo *Ja nie biję, palma bije, bo to Wielki tydzień, za sześć dni Wielkanoc, także Palma bije, palma nie zabije - dobranoc, od dziś za tydzień Wielkanoc. Przy* pomocy palmy kropiono domowników wodą świeconą na zbliżający się czas świąteczny. Gospodarz używał jej do za-

biegów przynoszących pomyślność gospodarstwu i domowi. Kropi ł nią obejście gospodarskie, machając palmą po trzy razy w każdym kącie izby wypędzał złe duchy. Mówił przy tym; *Poświęconą palmą wyganiam was czarty, żebyście nie mieli przystępu do tej chaty.* Palmy wtykano w kretowiska, by odstraszała z łąk i pastwisk krety. Po tych zabiegach palmę wkładano za obraz lub stawiano w kącie izby na półce, a stare palmy wkładano pod dach, zakładając że będą chronić zabudowania przed burzami i piorunami. Podczas wizyty duszpasterskiej ksiądz kropił palmą dom.

Wielki Piątek. Dzień wielkiej żałoby i surowego postu, niejeden w tym nie spożywał żadnego posiłku, racząc się tylko kubkiem wody. Na nabożeństwie gromadziło się dużo wiernych, każdy chciał ucałować krzyż podczas adoracji. Od tego dnia w kościołach parafialnych na warcie przy grobie Pana Jezusa ustawiali się strażacy. Pełniono tę wartę na wzór ewangelicznej sceny pilnowania grobu Jezusa przez żołnierzy rzymskich. Wielu poczytywało sobie za zaszczyt sprawowanie takiej funkcji. Zazwyczaj warta przy grobie rozpoczynała się po nabożeństwie w Wielki Piątek i trwała do rezurekcji. W niektórych kościołach zaczynano ją rano w Wielką Sobotę - do procesji rezurekcyjnej. Młode mężatki i dziewczęta wykonywały pisanki i kraszanki, tworząc niekiedy przepiękne dzieła sztuki ludowej. Czynność ta pochłaniała dużo czasu, specjalnym pisakiem opisywano jaja woskiem, po czym gotowano je na różne kolory: na żółty w łupinach cebuli, na czerwony w korze czereśni, na czarny w korze olchy, na zielony w zbożu żyta, na brązowy w korze dębowej. Jaja jednobarwne nazywano kraszankami, czasem wydrapywano na nich motywy kwiatowe, bazie, widełki, napisy *Alleluja*.

W ten dzień bacznie obserwowano, czy deszcz pokropi, gdyż wróżyło to pomyślny urodzaj, dobre lato - *Jeśli w Wielki Piątek kropi radujcie się chłopi.* Jeśli Wielkanoc była późno, to niektóre prace na roli już rozpoczęto (zasiewy pszenicy jarej), stąd powiedzenie:

W Wielki Piątek zrób początek, a w sobotę kończ robotę.

Wielka Sobota. Gospodynie szykują wielkie kosze, tzw. święconki. Koszyk udekorowany barwinkiem i wyłożony białą serweta zawierał jajka (czasem nie gotowane), chleb, sól, pieprz i chrzan, kiełbasę, ser, masło, szynkę, ciasto zwane babką. W niektórych miejscowościach po poświeceniu pokarmów wierni szybko biegli ze święconką do domów. Kto przybiegł pierwszy, temu wróżono szybkie zebranie snopków zboża z pola. Podawane krowom jajka za święconki miały zapewnić im dużo mleka. Do butelek nabierano wodę święconą z węgielkami, a gdy tych było za mało, rozpoczynała się przepychanka. Wartość wody zależała bowiem od węgielków. W przypadku ich braku wrzucano przynajmniej do wody popiół. Woda z tego dnia miała siłę magiczną. Pleban chodząc po kolędzie święcił nią dom, gospodarz kropił zboże na dobry urodzaj, kropiono nią także bydło przy pierwszym wypędzie na pastwisko. Używano w leczeniu chorób gardła, do „spalania" róży, pomagała w chronieniu nozdrzy koni przed chorobą. Tego dnia chłopcy szykowali huśtawki, przy których młodzi bawili się do niedzieli przewodniej.

Wielkanoc. W poranek dnia zmartwychwstania bijące dzwony i procesja rezurekcyjna obwieszczały zamkniecie postu. Nif rezurekcję, traktowaną jako wielkie święto, szli niemal wszyscy domownicy, w obejściu mogły pozostać jedynie gospodynie^ małe dzieci. W przypadku pozostałych nieuczestniczenie rozpatrywano w kategoriach braku honoru. W tym czasie przygotowywano w domu śniadanie wielkanocne. Na stole obok święconych produktów musiał

się znaleźć baranek gliniany z chorągiewką czerwoną oraz zielonka - owies zasiany na 10 dni przed świętami; to wprowadzało barwę radości i życia. Po zakończonej mszy świętej wielkanocnej gospodarze ścigali się furmankami. Każdy chciał pierwszy zajechać do wioski i domostwa, gdyż przynosiło to szczęście, powodzenie.

Wchodzący do izby po porannej mszy mówili trzykrotnie *Chrystus zmartwychwstał,* obecni w domu odpowiadali *Prawdziwie powstał.* Następnie po zrobieniu gospodarskich porządków przy zwierzętach, zasiadano do śniadania. Odmawiano modlitwę na stojąco, potem każdy domownik podchodził według starszeństwa do ojca i matki, składał im życzenia, całował ich w rękę i brał po kawałku każdej święconki. Pierwszą podstawową potrawą był biały barszcz, w którym znajdowały się jajka, kiełbasa, boczek, chrzan, sól, pieprz i inne składniki. Następnie szedł bigos, wędliny na zimno, ciasta, częstowano się przy tym wódką. Jednym słowem, było to nieraz wielkie obżarstwo.

Po śniadaniu wielkanocnym gospodyni przechodziła pod stołem, na którym znajdowała się święconka. Miało to zapewnić pomyślność w wysiadywaniu przez kwoki kurcząt

Zmęczeni porannym wstaniem, a teraz najedzeni domownicy często mieli ochotę poleżeć, lecz wystrzegano się tego, bo mogło to spowodować zarośnięcie pól i ogrodów chwastami. Tego dnia odwiedzano groby najbliższych, zanoszono pisanki, chleb, zapalano świeczki (niektórzy czynili to dopiero w niedzielę przewodnią). Skorupki z poświęconych jaj i pisanek zachowywano, ponieważ - jak poświęcona palma - miały one moc magiczną. Tak wiec dawano je kurom, żeby dobrze się niosły; kurczętom, żeby dobrze się chowały. Wkładano w zboże,

by dobrze obrodziło. Gospodarze jajo święcone turlał i w oziminie; bacząc czy jajo chowa się w zbożu, czy też nie, co miało na celu wybijanie kąkol u szkodliwego dla wzrostu zboża. Urodzą, jowi sprzyjało zakopywanie skorupek poświęconych jaj w ogrodzie.

Pisanki spełniały także rolę daru. Chrzestni wręczali je chrześniakom z życzeniami pomyślności, Bywało i tak, że dzieci upominały się o pisanki u swoich chrzestnych. Dziewczyna darzącą chłopaka sympatią obdarowywała go pisanką, on zaś odczyty, wał ten gest jako ośmielenie do wzmożenia zalotów. Niekiedy pisankami *kumano się,* stukając Je o siebie czubkami. Pęknięta pisanki należała do tego, kto Ją stłukł. Niektórzy dla żartów brali do *kumania* surowe jajo, wtedy po stuknięciu robiła się na rywalu jajecznica, co wzbudzało ogromny śmiech, Dziewczynie, której pisanka pękła po upadku na ziemię, wróżono staropanieństwo bądź krótkie życie. Przynajmniej kilka pisanek zostawiano w domu do Zielonych Świątek, by chroniły przed złem, Słoninę za święconki chowano do skrzyni, by świnie dobrze j się chowały; smarowano nią też wymiona krów, co miało chronić przed zapaleniem. Natarcie rąk poświęconą słoniną przed rozpoczęciem siewu zapewniało ochronę zboża przed wróbla-1 mi, Złożony w stodole w trakcie zwózki zboża święcony chrzan miał chronię' plony przed myszami* Wodę, w której gotowały się jajka na święcone, stosowano na choroby oczu; skraplano nią też warzywa w ogrodzie przed owadami.

Ten dzień przeżywano wyłącznie w gronie rodziny, Uważano też, by święconki nie spożywać po zachodzie i w poniedziałek, gdyż groziło to częściową ślepotą, zwaną *kurkiem.*

Młodzież, dzieci i starsi schodzili się na ulubioną zabawę - huśtawkę, Chłopcy z danej wioski ustawiali kilka huśtawek, sporządzonych z ogromnych sosnowych bali, Huśtawki były duże i mocne, ich liny miały nieraz4 metry długości. U góry umieszczano obrotowy wał, Huśtały się przeważnie dziewczęta, a chłopcy wprawiali tę „maszynerię" w ruch. Niejedna dziewczyna spadła, co wywoływało dużo śmiechu i żartów,

Poniedziałek wielkanocny. Dzień ten kojarzy się w całej Polsce z wielkim oblewaniem, zwanym śmigusem-dyngusem lub świętym lejem. Zazwyczaj chłopcy oblewali dziewczęta, które nieraz mogły wykupić się pisankami, Nigdy nie przepuszczono dziewczynie świątecznie ubranej, np. w sukienkę kwiecistą, Jeżeli w pobliżu była rzeczka lub kałuża wody, to do nich wrzucano panny. Funkcjonowało nawet powiedzenie zachwalające to oblewanie: *Śmlgus-dyngus leje wodą, nic się nie bój, bo to zdrowo.* Wzajemne oblewanie miało również zapewnie deszcze i urodzaj na polach,

Po południu cieszyła się popularnością huśtawka i kumanie. Były i inne rozrywki, np. zabawa w kotka, Tworzono krąg, a osoba będąca w środku musiała złapać drugą, Śpiewano wtedy: *Uciekaj myszko do dziury, //bo cię złapie kot bury, //a Jak clę złapie kot bury, //to clę obedrze ze skóry* (bis),

Inna zabawa nazywała *się ptaszek.* W niej osoba znajdująca się w kole musiała złapać drugą osobę, która nie zdążyła przy-cupnąć. Śpiewano przy tym; *Chodzi ptaszek po ulicy, //zbiera kąkol i pszenicę, //a ja sobie staję w kole //i wybieram kogo wolę,* Znano też zabawy pod nazwą *różyczka* i *chusteczka malowana*, które miały charakter miłosno-matrymonialny.

Z przysłów powielkanocnych można przykładowo wymienięć:

Suchy kwiecień, mokry maj, będzie żytko Jako gaj; Kwiecień-plecień, to przeplata, trochę zimy, trochę lata; Na Św. Wojciecha będzie w polu pociecha.

Przewody. W niedzielę zwaną przewodami młodzież urządzała „pisankowe wieczornice". Dziewczęta przychodziły z pisankami do wcześniej umówionego domu, chłopcy zjawiali się tam z harmonią i butelczyną wina. Zabawę rozpoczynano siewem skierowanym do gospodyni: *Dajcie matko wszystkie sita, jakie w domu macie, wyłożymy na nie kruche pisankowe kwiecie. Zobaczymy czy jajeczka pięknie ukraszone, najpiękniejsze zostawimy matko w waszym domu.*

Gospodyni przynosiła przetak, do którego wkładano pisanki. Chłopcy wychodzili na zewnątrz izby lub czekali w sieni. Młodzieńcy stanowili komisję konkursową; sprzeczali się, która pisanka jest najładniejsza, a nie wiedzieli, kto jest jej wykonawczynią. Po wybraniu najładniejszej pisanki pytano, która dziewczyna ją wykonała. Tę dziewczynę sadzano na ławie, otrzymywała tytuł *kraszenica,* czyli pisankowa królowa; każdy musiał się jej pokłonić. Po ceremonii pokłonu kraszanica oddawała najładniejsza pisankę gospodyni, która kładła ją obok palmy, krzyżyka lub figury Matki Boskiej. Pozostałymi pisankami kumano się, po czym zjadano je posypując solą i pieprzem. Bawiono się, tańczono do późnych godzin. Nie brakowało przyśpiewek, przykładowo:

Teraz się kumajmy jak wszyscy nasi dziadowie,
potłuczone pisaneczki zjemy se na zdrowie; albo
Obierajcie se dziewczęta piękne pisaneczki, jak
pojemy sobie jajek, pójdą w ruch piosneczki.

Dni krzyżowe. W poniedziałek, wtorek i środę przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego odbywają się dni krzyżowe. Miały wtedy miejsce procesje błagalne w intencji szczęśliwych plonów. Na czele procesji niesiono krzyż, chorągiew, szedł ksiądz i cała wieś. Urządzano cztery ołtarzyki przy krzyżach. Przy każdej stacji odczytywano Ewangelię, ksiądz wygłaszał kazanie, śpiewano suplikacje. Między stacjami śpiewano litanię do Wszystkich Świętych i pieśni do Matki Boskiej. Dawniej w dni krzyżowe zachowywano post, lecz później zniesiono go ze względu na przeżywany okres wielkanocny. Za przeprowadzoną procesję błagalną wierni składali datki.

Wniebowstąpienie Pana Jezusa. Uroczystość tę obchodzono czterdziestego dnia po Wielkanocy, w czwartek szóstego tygodnia okresu wielkanocnego, w ramach pięćdziesięciodniowych obchodów wielkanocnych. Tego dnia nikt nie pracował, choć prace rolne już trwały. Dzień ten uważano za niebezpieczny z powodu działań czarownic, które mogły przenosić się w niewidzialny sposób z miejsca na miejsce, chodzić do góry nogami, sprowadzać na ludzi i zwierzęta choroby. Czarami mogły zajmować się zarówno kobiety, jak mężczyźni. Czarownika lub czarownicę trudno było odróżnić od normalnego człowieka. Dopiero, gdy ktoś długo konał, posądzano go o konszachty z diabłem.

Przed czarami starano się chronić zwłaszcza krowy; wymiona smarowano im słoniną poświeconą w Wielką Sobotę, co chroniło przed utratą mleka. Przy wypędzaniu na pastwiska kredą święconą na Trzech Króli kreślono na grzbiecie krów krzyżyki. Kredą święconą robiono na wymieniu znak krzyża; na progu obory kładziono siekierę, przez którą przeprowadzano bydło; grzbiet bydła pocierano poświęconą słoniną.

Zielone Świątki. Ostatni dzień pięćdziesięciodniowego okresu wielkanocnego; nazwa kościelna Zesłanie Ducha Świętego. W tym dniu przed wejściem do mieszkania stawiano w dwu rzędach młode brzozy, grab lub inne drzewa liściaste. Drzewko stawiano również przed wejściem do zabudowań gospodarskich.

Dekorowano drzewkami wejście do kościoła, ołtarz, krzyże i kaplice przydrożne. Przed progiem domu i w mieszkaniu na J podłodze rozkładano tatarak, zwany w Hrubieszowskiem *lepichem* lub *szawarem*. Krowom zakładano na rogi wieńce wykonane z gałęzi drzew, co miało zapewnić im zdrowie i mleczność. Czynności te określano jako *majenie*.

Chłopcy (wyrostki) przystrajali konie wstążkami zielonymi, bukietami i udawali się wierzchem do co znakomitszych gospodarzy i dworów, gdzie składali życzenia. W ten sposób chcieli zarobić trochę pieniędzy na zabawę.

***

Boże Ciało. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, obchodzona w ramach okresu zwykłego *(per annum)*, w czwartek po niedzieli Trójcy Przenajświętszej, którą z kolei obchodzono w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach. Niedziela Trójcy Przenajświętszej jest końcowym akcentem wielkanocnego uwielbienia Boga za dzieło zbawienia.

W dniu Bożego Ciała odbywała się procesja do czterech ołtarzy. Każdy z tych czterech ołtarzy wykonywała inna wioska. Ołtarze były proste, składały się ze stołu przykrytego białym obrusem, na nim stawiano świece, kwiaty, krzyż lub obraz Pana Jezusa, ewentualnie Matki Boskiej. Przy ołtarzu ustawiano drzewka wycięte w lesie lub w gaju. Po zakończonej procesji łamano z tych drzewek gałązki (z każdego ołtarza); następnie wkładano je w strzechy, by chroniły przed burzami i piorunami.

W związku z Bożym Ciałem funkcjonowały przysłowia: *Na Boże Ciało wskocz do wody śmiało; O Bożym Ciele siej tatarkę śmiele*.

Z Bożym Ciałem łączy się obchód oktawy tego święta, zwany wianeczkiem. Wianeczki robiono z ziół i kwiatów, nie mogło w nich zabraknąć rozchodnika, kopytnika, koniczyny białej, krwawnika, macierzanki, rumianku, mięty, bożego drzewka. Każdy sam wykonywał dla siebie wianek do poświęcenia. Wianek poświęcony - tak jak palma, woda święcona i inne rzeczy poświęcone - zajmował ważne miejsce w domu. Wieszano go na futrynie u wejścia do mieszkania lub przy obrazie. Posiadał on wielką moc. Najczęściej używano go do rozpędzania chmur burzowych (zwłaszcza dym z niego rozpędzał groźne chmury). Wianki z oktawy Bożego Ciała zakopywano w czterech rogach pola. Dym z wianków stosowano również do okadzania dzieci przestraszonych przez zwierzę lub człowieka. Krowie po wycieleniu podawano do picia z wodą rozkruszone zioła. Dziecku nowo narodzonemu, jeżeli nie zostało jeszcze ochrzczone, wkładano kawałek ziela pod głowę, by czarownice nie sprowadziły nań choroby lub innego nieszczęścia. Kobieta po połogu, gdy z konieczności musiała wyjść z domu, brała szczyptę poświęconego wianka, co chroniło ją przed niebezpieczeństwem. Wianek wkładano też zmarłym do trumny pod głowę, wierząc że usypią drogę do nieba świętym zielem, aby zły duch nie sprowadził ich na złą drogę.

IV. WIOSNA NA WSI

Prace wiosenne. Po dniach zmartwychwstania Pańskiego królowała już na dobre wiosna, przychodził czas wiosennych prac polowych, zasiewano zboża, przygotowywano ogrody. Zważano, by wybrać odpowiedni dzień na zasiewy; dotyczyło I to zwłaszcza gryki (hreczki). Gospodarze patrzyli czy na niebie pojawią się dwa światła jednocześnie, tj. słońce i księżyc. Takie zjawisko najczęściej można było zaobserwować rano lub wieczorem; wtedy więc siano grykę. Wybierano także dzień spokojny, z niebem usianym „barankami" (białymi, drobnymi obłoczkami); siana wtedy gryka dawała „celne", tj. pełne ziarenka; w przeciwnym razie ziaren było niewiele.

Z kopców wydobywano kartofle i krajano je do sadzenia. W niektórych wioskach po zasadzeniu kartofli gospodynie przewracały gospodarza i tarzały nim po obsadzonym już polu, by tak jak on bulwy ziemniaków były duże i zdrowe.

Uprawiano dość powszechnie proso. Według starszych ludzi najlepiej udawało się ono na tzw. karczowisku (czyli na polu po i wykorzenionych krzakach) lub na kartoflisku, gdzie przed rokiem zasadzono kartofle. Zasiewano także konopie i len, wykorzystywane później do domowych i gospodarskich samoróbczych tkanin. Płótno z nich sprzedawano handlarzom. Z konopi pleciono sznury, liny, tkano nici, wyrabiano worki.

Każdy siew zaczynano od wezwania imienia Bożego -*Bże dopomóż,* i od znaku krzyża. Ziarno siewne obowiązkowo kropiono wodą święconą, przyniesioną w Wielką Sobotę. Do teg ceru używano palmy. Owies poświęcony na św. Szczepana do sypywano do zboża, co chroniło je przed gradobiciem i innymi żywiołami.

W dzień św. Marka, tj. 25 kwietnia, nie używano koni do żadnych prac domowych ani polnych; tak postępowano we dworach i wśród gospodarzy. Uważano, że w tym dniu jest święto koni, bo św. Marek jest ich opiekunem. Złe widziano również grodzenie, tzn. robienie płotów w dzień św. Marka, ponieważ miało to „zagradzać" drogę deszczom, potrzebnym na zasiane pola. Łamiącym ten zakaz kobiety rozwalały postawione płoty, przy czym nie brakowało kłótni.

Pola położone w pobliżu lasów pilnowano nocą przed dzikami, niszczącymi zasiewy i kartofle. Pilnujący rozpalali ognisko i co jakiś czas terkotali kołatkami, wznosili też okrzyki. Hałas miał odstraszyć dziki.

Wiosną wzrastały obowiązki dzieci. Od tego czasu mniej chodziły one do szkoły, a przede wszystkim pasły krowy. Wypas bydła rozpoczynał się ze wschodem słońca, zaspane dzieci szły na odległe nieraz pastwiska przytulone do krowich brzuchów. Na pastwisku dokuczał skwar słońca i natrętne owady. Rodzice surowo karali dzieci, gdy bydło zrobiło szkodę w polu swoim lub sąsiada. Starsi wspominają, że każdy musiał przejść przez dolę pastuszą. Z przyjemności wymieniają zabawy na pastwisku i mające tam wtedy śpiewy, opowieści, gadki. Przy pasieniu Iłów odbywały się między dziećmi następujące dialogi.

Ślepy: *Na łysej górze panie łaskawy*
paśli się owce, choć nie ma trawy.
Łysy: *Jakżeś zobaczył tym jednym okiem*
tak małe stado na polu szerokim.

Wieczorem myto obolałe nogi, oczyszczani popękane i zabite ziemią piety, rany leczono psim lub jeżym łojem. Potem obowiązywało głośne odmawianie pacierza. Dziecko skracające lub przekręcające słowa modlitwy otrzymywało szturchańce.

Nieraz we wsi zjawiał się tabor cygański. Dzieci z ciekawością obserwowały życie i zachowanie Cyganów, słuchały ich pieśni, oglądały tańce. Cyganie wzbudzali również niepokój] gdyż w zagrodach ginęły kury i koguty, z ogrodu ubywały warzywa itp. Cyganki za jajka, mleko, ser, mąkę czy słoninę wróżyły kobietom z kart lub z ręki.

Majówki W maju pola były już obsiane, ogrody obsadzone. Skupiano się na oddawaniu czci Najświętszej Panience, był to przecież jej miesiąc. W każdej wiosce przy krzyżach lub kaplicach odprawiano „majówki", a ludzie mieszkający blisko kościoła chodzili tam na nabożeństwo. Dziewczęta i chłopcy dekorowali miejsca majówek. Krzyże i kaplice strojono w długie wieńce z sośniny, jedliny, barwinku i wysokiego mchu leśnego. Zawieszano wizerunki Matki Boskiej, robiono bukiety z kwiatów. Na majówki schodzili się niemal wszyscy mieszkańcy wsi. Przy samym krzyżu stawały dzieci, obok młodzież i starsi, niektórzy podczas śpiewania litanii klęczeli. Nabożeństwo rozpoczynała osoba mająca ładny głos i potrafiąca płynnie czytać. Uroczystość kończono 1. lub 2. pieśniami do Maryi. Wieczorną porą echo niosło daleko glosy rozmodlonych wiernych. Po majówkach młodzież odprowadzała się do domów, żartowano wówczas, śpiewano, grano na organkach. Chłopcy zalecali się do dziewcząt, kojarzyły się przyszłe pary małżeńskie.

Z majem wiążą się przysłowia ludowe: *Siana krowom daj, sam na piec uciekaj (dni* majowe bywały chłodne, a w chałupie panowało ciepło); *Ślub majowy, grób gotowy - w maju wesele, szczęścia niewiele* (małżeństw nie zawierano w maju, uważając ten miesiąc za własność Matki Bożej, ślub mógł ją obrazić, pozbawić młodych Bożego błogosławieństwa); *Św. Zofija (Sofija) kłosy rozwija* (odnotowanie wzrostu zbóż).

Pora św. Jana (sobótki, noc świętojańska, noc św. Jana, noc św. Jana Łopusznika // Łopucha). W dniu 24 czerwca przypadało przesilenie wiosenno-letnie. Był to czas pełen magii, walki sił dobra i zła. Odbywało się wtedy wiele zabiegów związanych z pomyślnością osobistą, domową i o przeznaczeniu matrymonialnym. Dochodziło do współdziałania sił ognia i wody.

W wigilię świętojańską zbierano zioła (liście łopianu, bylicę, gałązki bzu czarnego, rozchodnik, jaskier, dziewannę) i zatykano je w strzechę chałupy, by chroniły dom od złego. Wysuszone zioła używano do celów leczniczo-magicznych, na bóle żołądka, gardła; także przed powietrzem morowym. Tego dnia w obawie przed obłędem nie wolno było wchodzić do lasu. Po południu lub przed zachodem słońca nać cebuli przygniatano do ziemi, a czosnek zawiązywano, by bardziej rozwijały się bulwy tych warzyw; stąd przysłowie *Na św. Jana cebula złamana.* Niektórzy okopywali kapustę.

Wierzono, że św. Jan chrzci wodę, uwalnia ją od złych duchów wodnych, topielców, a tzw. „kąpanie się słońca" potwierdza jej czystość. Wskakiwano zatem do wody, kąpano się, miała ona moc leczniczą, oczyszczała ludzi i zwierzęta. Dziewczyna, która w wigilię tego dnia ustroiła się ziołami, wierzyła że będzie miała powodzenie u chłopców.

Wieczorem młodzież rozpalała ognisko na jakimś wzgórzu blisko wody lub na polanie. Po zapłonięciu świętego ognia w każdym domu wygaszano ogień, co miało wzmóc siłę płomienia św. Jana w jego walce za złymi duchami. Chłopcy skakali przez ognisko. Temu, kto dalej i wyżej skoczył, wróżono szczęście i ożenek. Dziewczęta wrzucały do wody wianki, uwite z

macierzanki, rozchodnika, rumianku mięty; przytwierdzoną do dwu skrzyżowanych drewienek, z ustawioną w środku za, paloną świeczką. Miało to chronić dziewczęta przed choroba. mi, nieszczęściem, a także przynieść upragnione zamążpójście, Zwyczaj puszczania wianków oddawało przysłowie: *Jutro s\ Janek puśćmy na wodę wianek* Przyśpiewkę o puszczaniu wianków na wodę znano już natomiast w małym stopniu:

Płyń wianuszku z wodą,
Gdzie mnie do ślubu powiodą ?
A jeśli wianuszku ugrzęźniesz w topieli,
Będziecie mnie w trumnie widzieli.

W niektórych miejscowościach każda dziewczyna puszczała jeden wianek. Chłopak, który wyłowił wianek danej dziewczyny, miał zostać jej mężem. Patrzono też, której wianek wysunie się na czoło, ta bowiem pierwsza wyjdzie za mąż. Ponadto puszczano dwa wianki, podpisane imieniem dziewczyny i upatrzonego chłopaka; jeżeli wianki się zeszły, wróżyło to małżeństwo; gdy się rozeszły - staropanieństwo; a wianek tonący zapowiadał śmierć jednej ze stron.

Zabawy trwały do późnych godzin nocnych. Im większa wrzawa, tym lepszy miał być urodzaj.

W związku z sianokosami funkcjonowały przysłowia: *Już św. Jana, więc ruszajmy do siana; Na św. Jana kupa (stożek) siana.* Inne przysłowie głosiło: *A Jan niesie jagód dzban.* Z tym przeświadczeniem łączył się z kolei zakaz spożywania jagód (czernic) przez matkę, której dziecko umarło przed 24 czerwca. Wierzono, że tego dnia Święty rozdaje zmarłym duszyczkom dzieci po jednej jagódce; a gdyby matka zjadła jagodę, nie dostałoby jej dziecko.

Z dniem św. Jana Łopusznika łączy się wiara w kwitnący kwiat paproci, przynoszący szczęście, mądrość i bogactwo. Wszyscy uważali, że zakwita on o północy z 23. na 24. dzień czerwca. Do tego kwiatu pełnego blasku i jasności trudno się dostać, kwitnie on bardzo krótko. Z kwiatem tym łączy się wiele opowiadań.

Z opowiadania zapisanego w Dubience na podstawie relacji osoby urodzonej w 1926 roku dowiadujemy się, że w wigilię św. Jana pewnemu gospodarzowi zagubiły się woły w lesie. Zmartwiony chodził po lesie szukając zguby. Zbliżała się północ, gospodarz znalazł się wśród olbrzymich paproci i nagle ujrzał wszystko, co się dzieje na świecie. Z łatwością odnalazł swoje woły, wrócił do domu i cały czas miał dziwną moc jasnowidzenia. Ale kładąc się spać zrzucił łapcie z łyka i wtedy czar prysł, zniknęła dziwna właściwość jasnowidzenia. Działo się tak, że wcześniej wplątał się w łapcie kwiat paproci, a przy ich zrzuceniu wypadł i tak czar się skończył.

Z Gródka koło Hrubieszowa pochodzi przeświadczenie, że gdy dziewczyna znajdzie kwiat, to należy go zerwać przed świtem, nim zapieje kur. Śmiało, bez wahania trzeba wyciągnąć po niego rękę, inaczej zniknie. Przydatne było w tej sytuacji zaklęcie:

Nasięższale, nasięższale,
święte ziele zwą cię śmiele,
o północy pełną dłonią,
niechże chłopcy za mną gonią.

Dzień św. Jana oznacza wkroczenie w czas letni, wprowadza w nowy rytm życia. Tę perspektywę oddają m.in. przepowiednie pogody: *Gdy Jan się rozpłacze, to płacze do Matuli* (Matki Boskiej Szkaplerznej, 16 lipca); *Jak Matula nie utuli, to płacze do Urszuli*(2\ października).

V. ŻNIWA I DOŻYNKI

Sianokosy. Na początku lata wsie ogarniał zapach łąk, zbliżały się sianokosy. Mężczyźni kopali kosy na tzw. babkach, czyli na kawałku metalu wbitego w pniak. Sianokosy odbywały się wcześnie, raniutko z rosą, gdy trawa była miękka. Kosiarze szli do pracy na cały dzień; okazywano sobie pomoc wzajemnie! Podczas koszenia co jakiś czas ostrzono osełką kosę. W południe kobiety przynosiły w dwojakach gorące jadło i gdy kosiarze się posilali, one przewracały grabiami skoszone trawy, by się nie sparzyły i szybciej schły.

Po skoszeniu łąk przychodziła kolej na plewienie ogrodów i pól; czyniły to zazwyczaj kobiety; oczyszczano przede wszystkim len, konopie, proso, soczewicę. Pszenicę i kartofle plewiono z nadmiaru bławatków i maków polnych. Chwasty wyplewione przynoszono w płachtach i dawano je świniom.

W pełni lata dojrzewały zboża, zbliżał się czas żniw. Dawniej chłopi nie mieli dużych gospodarstw, najmowali się często do pracy w dworach szlacheckich, gdzie zarabiali na życie. Dzisiejsze żniwa sposobem pracy i zwyczajami daleko odbiegają od tradycyjnych.

Inicjacja żeńców. Koszenie zbóż rozpoczynało się przeważna 16 lipca. W Hrubieszowskiem, jak wspominają respondenci, ojciec praktycznie przyuczał syna do posługiwania się kosą. Na tym terenie nikt z respondentów nie opisał zwyczaju inicjacji fryca na żeńca-kosiarza. Podaje natomiast taki opis A. Gauda w odniesieniu do obszarów sąsiednich (por. *Żniwne tradycje).* Uważam, że podobny zwyczaj mógł istnieć na dworach szlacheckich w regionie hrubieszowskim. Dlatego podaję za Gaudą jego przebieg.

Wyzwólmy młodego kosiarza zwano wykupoaniem fryca. Początkujący kosiarz, tzw. fryc, chcąc zostać pełnoprawnym żeńcem, musiał poddać się procedurze inicjacji. A to polegało m.in. na tym, że do izby wnoszono brony, które przykrywano prześcieradłem. Na brony kładziono fryca i bito go kilka razy batem. Innym razem taki chrzest polegał na tym, że fryca sadzano na wbitych w ziemię trzech osełkach i uderzano kilkanaście razy mokrym kropidłem z ostu. W niektórych miejscowościach oblewano fryca wodą i prowadzono przez wieś do karczmy, gdzie musiał wykupić się poprzez poczęstunek wódką. Zresztą, każde wyzwoliny kończyły się libacją alkoholową w karczmie. Na końcu ogłaszano fryca żeńcem. Jeden z kosiarzy wchodził na ławę w gospodzie, na pagórek lub dach stodoły, skąd ogłaszał prawa i obowiązki wyzwolonego fryca. Mówił, że wolno mu chodzić do karczmy, kochać dziewki, pojąć żonę, dzieciom nie wolno go tykać, pana nie może okradać, towarzyszy nie zdradzać.

Żniwa. Dawniej gospodarz rozpoczynał żniwa od poczęstowania wódką najlepszego żeńcy i żniwiarki, wypowiadał słowa: *Szczęść Boże,* następnie sam wypijał kieliszek wódki, a kilka kropel wylewał na zagon żniwny. W ten sposób życzył sił żniwiarzom w ciężkiej pracy.

Żniwa rozpoczynano zawsze w sobotę, wierząc że Matka Boska pomoże przy zbiorze chleba. Pierwszą garść zboża zawsze ścinano sierpem. Z tej garści wykonywano przewrósło dla pierwszego snopa skoszonego sierpem lub kosą. W trakcie pracy często śpiewano pieśni ludowe. Kobiety szły za kosiarzami i wiązały snopki, które następnie układano w dziesiątki lub półkopki. W pierwszym przypadku stawiano dziewięć snopów kłosami do góry, ściskano je rękami i zakładano dziesiątym snopem, który mając kłosy skierowane do dołu tworzył czapę. W drugim przypadku pierwszy snop łamano w połowie i kładzio-

no kłosami do góry, na nim układano po dwa snopy przy sobie I czterech stron; kłosami do środka. I tak układano coraz wyżej, aż zmieściło się 29 snopów. Z trzydziestego snopa robiono czapę.
Po zakończeniu koszenia zostawiano na polu (czy to na pana, czy na własnym) brodę żniwną, nazywaną nieraz kozą żniwną. Stanowiły ją z reguły dwie garście nie ściętego zboża, lekko oddalone od siebie. Nachylano je ku sobie i wiązano u góry kłosami w dół, tworząc jakby brodą. Następnie przeczołgiwano się pod tą brodą, by krzyże nie bolały przy pracy. Potem sierpem oczyszczano pod nią glebę ze ścierniska, robiono grzędę w kształcie krzyża i wytrząsano ziarno z brody na ziemię. Wierzono, że jeśli ziarno ładnie wzejdzie, to na tym polu będzie dobra ozimina. Już pustą brodę, tzn. bez ziarna, ubierano kwiatami i ziołami, zerwanymi na miedzy polnej; śpiewano przy tym: *Krążeli, krążeli, zboże żeśmy wycięli, broda pięknie zdobiona, króluje na zagonach.* W pewnych miejscowościach po zrobieniu brody od razu podchodzono do gospodarza, obstawiano go snopami pszenicy i śpiewano: *Niesiemy plon w gospodarza dom.* Niektórzy śpiewali po rusku: *Dobryj żeńce nażew kupu na wince.* W czasie śpiewania splatano wieniec z kłosów pszenicy i nakładano na głowę dziewczyny. Ta z kolei podchodząc do gospodarza składała mu powinszowania: *Gospodarzu nasz, ładne zboże masz, aby cipo sto korcy wydawało, aby nigdy nie brakowało, gospodarzu nasz.* Po życzeniach gospodarz przekazywał żeńcom symboliczną zapłatę; ci zaś zabierali snopy i układali je w dziesiątki lub półkopy. Gdy gospodarz nic nie dał, wtedy śpiewano mu tak:

Oj gryndzeli, oj gryndzeli, już pszeniczkę wycieli,
a jakże jesteś dobry chłop, parę złotych połóż na snop.

W Hrubieszowie - Sławęcinie znano również tę pieśń z charakterystycznym zaśpiewem. Zapisał ją w 1978 roku D. Niewiadomski według przekazu wybitnej twórczyni ludowej Kazimiery Wiśniewskiej:

Gryndzeli, gryndzeli,
jużyśmy pszyniczki wyżęli, wyżęli,
kłosy pówionzany już w snopki, już w snopki,
snopki postawimy w półkopki, w pół kopki.
Gryndzeli, gryndzeli,
już si pszyniczka ni chwiei, ni chwiei,
a nasz gospodarz ranu wstał, ranu wstał,
wyżoł pszyniczki troi staj, troi staj,
A na podwórzu kałuża, kałuża,
nasza gospodyni jak róża, jak róża,
świonteczny wiczerzy szykui, szykui,
grajków, muzykantów zwółui, zwółui.

Po znojnych żniwach młodzi żeńcy szli się wykąpać; chłopcy osobno, dziewczęta osobno. Młodzieńcy wieczorami pławili (tzn. myli) konie w rzekach lub stawach.

Przemienienie Pańskie (6 sierpnia). Uroczystość ta przypadała na pełnię lata; obchodzono ją na równi z innymi świętami. Tego dnia poświęcano koper, który służył jako środek przeciw chorobom, a także chronił ogrody przed szkodnikami.

Matki Boskie] Zielnej (Wniebowzięcia NMP, 15 sierpnia). Była to ogromnie ważna uroczystość religijna w życiu każdego wiernego. W tym dniu święcono w kościele bukiet „świętej zielonki Matki Bożej", złożony z kwiatów, ziół, owoców (zwłaszcza jabłek), kłosów różnych gatunków zbóż, makówek, mar-

chwi i tego wszystkiego, co w nim można zmieścić. Po powrocie dom, spichlerz i stodołę obchodzono z zielem świeconym, by odstraszyć krety, myszy, szczury i inne gryzonie. Ziarna z ziela święconego używano do zasiewu oziminy, mak z poświęconej makówki dosypywano do zasiewanego maku, by dobrze obrodził.

Wyrywano dojrzały już len i konopie, wiązano je w garście i stawiano rzędem przy chatach lub innych zabudowaniach; sprawiało to bowiem, że lepiej i szybciej schły. W sierpniu -jeśli panowała słoneczna, bezdeszczowa pogoda - zwożono snopy zbóż do stodół. Uznawano to za czas dziękczynienia za szczęśliwie zebrane plony i urządzano dożynki. Każda wieś wykonywała wieniec dożynkowy. W wyznaczoną przez plebana niel dzielę przynoszono wieńce na nabożeństwo dziękczynne. Wieńce zostawiano w kościele.

Dziedzicom i bogatszym gospodarzom wręczano przyniesiol ny wieniec. Śpiewano wówczas: *Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom*... Tego dnia urządzano dla żniwiarzy poczęstunek na wolnym powietrzu, podawano alkohol, piwo w beczkach, grała kapela, śpiewano pieśni dożynkowe.

W czasie między żniwami a dożynkami kobiety robiły dużo prania, często w słoneczne dni rozpościerały bieliznę i płachta na ścierniskach lub na płotach. Na przełomie sierpnia i września robiono omłoty, przede wszystkim obijano snopy cepami na klepisku. Później, korzystając z postępu technicznego, młócono maszynami (młocarnią parową). Młocarnia wędrowała od jednego do drugiego gospodarza, a właściciel tej maszyny dobrze zarabiał. Przy maszynie musiało pracować dużo ludzi, dlatego jedni do drugich chodzili na odrobek; nieraz i cała wieś angażowała się w tę pracę. Dla robotników urządzano posiłek.

Matki Boskiej Siewnej (Narodzenie NMP, 8 września). Święto to stanowiło akcent końcowy żniw. Wierzono, że Matka Boska pomaga rolnikom, gdyż została wybrana na matkę Syna Bożego. Tego dnia nie wolno było pracować. Chłopi szli do kościoła na nabożeństwo, niosąc do poświecenia wymłócone ziarna zbóż. Następnie tego ziarna używali do zasiewu oziminy lub na wiosnę.

VI. JESIEŃ

Prace. W życiu chłopów pora ta oznaczała ważne, a zarazem ciężkie prace polowe i gospodarskie. Zerwany i wysuszany len, a także konopie, obijano w stodole kijankami, następnie czyszczono na wietrze, oddzielając czyste ziarno i plewy. Ziarno z kolei składano do słomieniaków na olej. Suche naręcza badyli lnu i konopi wiązano w snopy i zatapiano w wodzie (jeziorko, bajoro, dół zalany wodą), w której leżały do miesiąca. Po namoknięciu len wyduszano i suszono w piecach chlebowych. Z pieca brano go garściami na pojedynczą międlicę do łamania. Twardsze i grubsze konopie łamano na drągu. Po tej pierwszej fazie czyszczenia przystępowano do drugiej - pocierania.

Oczyszczone z paździerzy włókno czesano na szczotkach lub drewnianych grzebieniach. W ten sposób wytwarzano przędziwo, służące do wyrabiania nici i tkania płócien. Gdy kobieta wykonywały opisane wyżej prace, mężczyźni robili w polu podorywki, siali oziminy. Po tych pracach rozpoczynano wykopki. Ziemniaki kopano ręcznie motyczką lub wyorywano pługiem. Składano je w piwnicach zwanych lochami lub w kopcach przykrytych słomą i zasypanych ziemią. Do kopca robiono tzw. szyję, przez którą wyjmowano ziemniaki dla potrzeb domowych i gospodarskich. Na zimę dla potrzeb zwierząt gospodarskich! wykopywano także rzepę i inne bulwy. Z ogrodów przydomowych wydobywano dojrzałe warzywa, stanowiące zapasy na zimę.

Prognozy pogody. Wczesną jesienią obserwowano zjawiska przyrody, na których podstawie prognozowano stan jesieni

zimy i innych pór roku. Z odlotu dzikich gęsi i żurawi wróżono jaka będzie jesień. Wysoko lecące ptaki, rzadko pokrzykujące, zwiastowały długą i ciepłą jesień. I odwrotnie - nisko lecące nieregularnym kluczem, często pokrzykujące, zapowiadały wczesną, mokrą jesień i wczesną zimę. Gromadzenie się bocianów przed odlotem na polach I łąkach przepowiadało wczesną jesień i zimę. A gdy krążyły gromadami wysoko na przejrzystym spokojnym niebie, wróżyło to zimę późną i ostrą. Wczesną lub późną zimę przewidywano również z wczesnego lub późnego odlotu jaskółek i bocianów.

Gdy wrony kraczą i siadają nisko na gałęziach drzew, miał być deszcz; natomiast, gdy siadają na czubkach drzew - pogoda. Jeśli koguty pieją na wysokich płotach - pewna pogoda na cały dzień, a gdy zapieją w południe lub wieczorem - zmiana pogody. Jeśli słońce zachodziło krwawo, miał być silny wiatr; gdy za chmurę, następnego dnia miało padać. Niebo wieczorne wyiskrzone gwiazdami wróżyło pogodę. Słotę wieszczono, gdy wokół księżyca utworzył się promienisty tęczowy wieniec.

We wrześniu cieszono się jesiennymi grzybami, zwłaszcza opieńkami. Grzyby marynowano w słojach i suszono na zimowe potrawy.

W jesieni, prawdopodobnie pod koniec września, obchodzono święto Michała Czuda, poświęcone koniom. Tego dnia nie używano ich do żadnych prac. *Kań* stanowił wielką wartość, był podstawą prowadzenia gospodarstwa. Wierzono, że ów święty wraz z końmi został wzięty do nieba prosto z pola; gdy tam pracował. Obecnie jednak brak więcej danych na temat tego święta.

W październiku chodzono na nabożeństwa różańcowe do kościoła. Dalej mieszkający odprawiali je w domach, śpiewali pieśni do Matki Bożej.

Rolników, którzy zrobili późno zasiewy, oceniano przysłowiem: *Kto sieje na św. Jadwigi, ten zbiera figi.*

Kiszenie kapusty. Przy końcu października kiszono kapustę na zimę, którą następnie przechowywano w dużych beczkach dębowych. Kiszenie odbywało się wieczorami. Schodzili się starsi i młodzież obojga płci. Nad drewnianą balią stawiano szatkownicę. Pokrojone części kapusty szatkowali mężczyźni, gdyż praca ta wymagała siły. Po obranej kapuście zostawały z jej główki tzw. kaczany, które chętnie zjadano, widząc w nich duży przysmak. Poszatkowaną kapustę wsypywano do beczki i ubijano stęporem (tłuczek od stępy). Częściej jednak ubijano kapustę nogami (zwyczaj bardziej tradycyjny). Wyznaczony do tej czynności chłop mył porządnie nogi, wkładał czystą koszulę i gacie, nogawki podwijał do kolan, wkładał czapkę i deptał kapustę wj beczce. Wychodził z niej dopiero, gdy wypełniła się po brzegi kapustą. Na wierzch wkładano kilka główek kapusty, z której brano później liście na gołąbki wigilijne. Beczkę zatykano wiekiem, na które z kolei kładziono kamień. Co pewien czas przebijano kapustę ostrym kijem, by wychodziły z niej gazy, by niebyła gorzka.

Wielce przestrzegano czasu kiszenia kapusty, czyniąc to zazwyczaj przed świętem zmarłych. Obawiano się bowiem, że kiszenie w oktawie święta zmarłych sprawi, że kwas kapusty zaszkodzi zmarłym, zaślepi im drogę do kościoła i bram nieba. W wyniku tego najbliżsi zmarli mogą nie dostąpić łaski zbawienia. W dodatku z takiej kapusty wydobywa się trupi zapach nieboszczyka; produkt nadaje się zatem do wyrzucenia.

Wszystkich Świętych. W listopadzie od wieków tradycyjj nie obchodzono święto zmarłych. Wcześniej oczyszczano gro* by najbliższych z chwastów. Groby były przeważnie ziemne, jedynie bogatsi mieli groby murowane z kamienia lub rodowe kaplice grobowe. W dniach 1. i 2. listopada kościoły wypełniali wierni, modlący się za najbliższych zmarłych. Według dawnego zwyczaju pieczono placki zaduszkowe dla dziadów, siedzących przy bramach cmentarnych. Placki dawano im, by modlili się za dusze wskazanych zmarłych. Każdy człowiek starał się uczestniczyć w procesji za zmarłych. Początkowo na grobach nie stawiano świec, używając ich wyłącznie do procesji. Później stawiano je już na grobach najbliższych, z czasem miejsce świec zajęły znicze. Światło symbolizowało w tym przypadku wieczność ofiarowywaną przez Chrystusa.

Ze świętem zmarłych wiąże się wiara ludu, że dusze tego dnia wędrują do kościoła na nabożeństwo; niektórzy sądzili nawet, że po zakończonej liturgii święta zmarłych ksiądz zostawia na ołtarzu w kościele ornat i inne „przedmioty" potrzebne do odprawienia mszy świętej. Po części do dziś istnieje wiara w dusze wędrujące o tej porze po ziemi, zmierzające do miejsc swojego ziemskiego przebywania. Praktykowane są nadal wypominki, polegające na wypisaniu swoich zmarłych na kartce i wręczeniu tej kartki księdzu, aby się za nich pomodlił. Obecnie proboszczowie parafii wyznaczają pewne dni (poza pierwszymi dniami listopada) na modlitwę za tych zmarłych.

Po dniach wspominania zmarłych dziewczęta i chłopcy śpieszyli się z zawarciem małżeństwa przed adwentem. Większe powodzenie miały osoby bogate, wnoszące w posagu duże morgi; w takim przypadku mniejsze znaczenie przywiązywano do urody i zalet charakteru. Pozostali dziewczęta i chłopcy myśleli o nadchodzących andrzejkach i wróżbach. Szybko zbliżał się dzień św. Marcina, zapowiadający adwent i tradycyjne gęsiobicie.

VII. UROCZYSTOŚCI RODZINNE

1. Narodziny i chrzest

Uważano, że gdy koło jakiegoś domu lata sowa i kwili jak dziecko, to będą tam narodziny. W domu, gdzie spodziewano się narodzin, obowiązywały liczne zakazy. Nie wolno było się straszyć ani dopuścić do przestraszenia kobiety w stanie „błogosławionym". W takim momencie nie należało zwłaszcza dotykać ręką twarzy, bo w miejscu dotknięcia mogła powstać plama na ciałku dziecka. Jeżeli przestraszenie wywołał pożar, to powstawała plama czerwona; jeżeli mysz, szczur lub tchórz - plama szara. A jeżeli takie zwierzę otarło się o nogę kobiety ciężarnej, pozostawiało to ślad na ciele dziecka. Obowiązywał zakaz spoglądania przez dziurkę od drzwi, żeby dziecko nie było zezowate. Nie należało przechodzić pod sznurkiem bieliźnianym lub jakimś innym, bo kobieta w czasie porodu mogła się udusić. Uważano, co dziś również znajduje potwierdzenie, że kobiecie w ciąży nie wypada czegoś odmówić. Oznaczało to bowiem brak życzliwości dla dziecka, noszonego w jej łonie. W przypadku odmowy myszy lub mole mogły pociąć ubranie osobie odmawiającej.

Dawniej poród odbywał się w miejscu zamieszkania rodziny; przychodziła tam akuszerka, a gdy było to możliwe felczer lub lekarz, i odbierali poród. Dziecku, które przyszło na świat, obwiązywano prawą rączkę tasiemką czerwoną, co chroniło przed urokami, chorobami i złymi oczami. Światło księżyca nie mogło padać na łóżeczko lub inne miejsce posłania noworodka. Sądzono, że księżyc kradnie spokojny sen nie ochrzczonemu

jeszcze dziecku. Przed chrztem zakazywano również po zachodzie słońca wylewania na zewnątrz wody, pozostającej po praniu pieluch i ubranek dziecka. W przeciwnym wypadku mogło cierpieć na bezsenność. Po zachodzie słońca nie odwiedzano domu z nie ochrzczonym dzieckiem. Niemile widziano słowa zachwytu skierowane do dziecka (mówienie, że jest ładne, śliczne), gdyż mogło zaszkodzić to jego pomyślnej przyszłości.

Dawniej rodzice chrzestni przynosili dziecko do chrztu i podawali jego imię, nadane przez rodziców, ale ustalane przez cały dom. Zawsze nadawano imię jakiegoś świętego, by dziecko miało swojego patrona. Gdy przyniesiono dziecko od chrztu, po przekroczeniu progu izby mawiano: *Wynieśliśmy sokoła, przynieśliśmy anioła.* Rozwijano dziecko z pieluszek i lekko rozkrywano, by dobrze się rozwijało, zdrowo i bezpiecznie chowało. Po chrzcie odbywało się przyjęcie, urządzone na miarę możliwości rodziców. Prezenty (przeważnie pieniądze) kładziono zawsze pod poduszeczkę dziecka. Włożenie pieniędzy pod głowę oznaczało wyrażenie życzenia, żeby trzymały się one danej osoby przez całe życie.

Istniał kiedyś zwyczaj, że chrzciny pierwszego dziecka, szczególnie chłopca, obchodzono bardzo szumnie. Wtedy ciężar gościny spoczywał na kumach (tak określano chrzestnych). Kumowie fundowali gościnę w karczmie. W drodze na taką „fundę" sadowiono kumów na „telużki" (przodek w dawnych pługach) i wieziono ze śpiewem do karczmy.

Z narodzinami dzieci łączą się przysłowia, np. *Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn; jaka mać, taka nać,*

2. Pierwsza komunia święta

Uporządkowania w kwestii przystępowania dzieci do tego sakramentu dokonał papież Pius X dekretem z 1910 roku, okre-

ślając wiek uprawniający do jego przyjęcia. Żyjący na ziemi Hrubieszowskiej katolicy przykładali wielką wagę do pierwszej komunii świętej. Uważano ją za łaskę Bożą i widoczne potwierdzenie przynależności do wspólnoty parafialnej.

Dawniej komunie urządzano w okresie letnim. Przyjęta do wioski ksiądz i nauczał dzieci katechizmu, a organista pieśni kościelnych. Po okresie przygotowawczym odbywał się egzamin z prawd wiary. Po zdaniu egzaminu dzieci przystępowi do pierwszej komunii świętej. Przed nabożeństwem miała miejsce spowiedź. Ubiory komunijne odznaczały się prostotą i skromnością. Uroczystość odbywała się w zwykłym dniu. Tego dni; zachowywano post Po uroczystości podawano dzieciom skromny posiłek - bułkę i napój. Na zakończenie wręczano im pamiątkowy obrazek, różaniec, książeczkę i medalik; w niektórych parafiach także szkaplerz karmelitański.

W późniejszych latach forma kościelna i domowa komunii uległa rozbudowaniu. Dzieci uczyły się cały rok w salach przy kościelnych. Dniem przyjęcia pierwszej komunii stała się niedziela. Rodzice zapraszali (i nadal zapraszają) chrzestnych i innych członków rodziny; również sąsiadów. Odbywa się przyjęcie komunijne. Na stole obok różnych potraw pojawia się alko hol. Brak trunku uważa się za skąpstwo. Zaproszeni goście przynoszą prezenty dla dziecka, jakieś ubranka, rzeczy codziennego użytku lub pieniądze.

3. Zaręczyny i ślub, wesele

W odległych czasach rodzice sami wybierali dla swojej córki czy syna osobę do wspólnego życia. Z biegiem lat zwiększył się stopień samodzielności młodych w tej kwestii, rodzice jednał nadal mieli dużo do powiedzenia w sprawie losu dzieci. W ra mach swojego stanu społecznego chcieli zagwarantować im pomyślną przyszłość. W związku z tym zwracano baczną uwagę na wiano młodych, czyli wnoszony majątek.

Często drużba przywoził kawalera i gdy po uzgodnieniu spraw panna wyraziła zgodę, stawiano na stole kieliszki, wypijano wódkę. Gdy jednak później panna zrezygnowała, musiała zwrócić kawalerowi tzw. „koszta".

Po zgłoszeniu u plebana na zapowiedzi, dwa tygodnie przed ślubem młodzi chodzili po ślubie z zaproszeniami na wesele; chodzili osobno, każde wybierało sobie drużbę. Po złożeniu zaproszenia nowożeńcy prosili o błogosławieństwo; o błogosławieństwo prosili również dla nich drużbowie. Wigilia przed ślubem nazywała się „sobotą ślubną'* i to bez względu na to, w który dzień miało odbyć się wesele. W ten dzień zbierały się u panny młodej dziewczęta i kobiety, stawiały stołek pod środkową belką chaty, na stołku kładły poduszkę i sadzały pannę młodą; następnie przy wtórze pieśni rozplątywały jej warkocze. W nieckach rozczyniano ciasto na korowaje i gąski, po czym nieckę stawiano na stołku, na którym wcześniej siedziała panna młoda. W oczekiwaniu na wyrośnięcie ciasta popijano wódkę, tańcowano, śpiewano. Z gotowego ciasta formowano korowaj, gąski, bułeczki i łopatą wkładano je do pieca. Po włożeniu ostatniej części wypieków nie oczyszczano niecek z resztek ciasta, aby bieda nie „skrobała" nowożeńców. W dalszej części spotkania bawiono się, śmiano, żartowano.

Chłopcy nie mogli wchodzić do takiego domu; chyba że w przebraniu wilka. W tym celu odwracano kożuch włosem na zewnętrzną stronę i chłopak z twarzą pochyloną do ziemi wchodził do izby. Tu częstowano go wódką, po czym musiał opuścić mieszkanie. Po upieczeniu się ciastek, dziewczęta stawiały w kącie pod obrazem snop żyta, kładły poduszkę i sadzały na tym narzeczoną (na tzw. posagu). Śpiewały dwanaście piosenek„ po tej ceremonii częstowano je kolacją.

W dniu ślubu przepowiadano według stanu pogody, jakie życie będzie miała panna młoda. Jeśli padał śnieg lub deszcze życie we łzach. Słońce świecące oznaczało życie radosne, dobre; wiatr - kłótnie. Pogoda bez wyraźnego oblicza zapowiadała życie przeciętne.

W tym dniu pan młody udawał się ze swoimi rówieśnikami, muzykantami do starosty po korowaj, a potem wracał z tym pieczywem obrzędowym do rodziców na przeprosiny. Rodzice zasiadali na środku izby, syn kłaniał się trzy razy i prosił o błogosławieństwo. Następnie cały jego orszak udawał się do domu panny młodej. A tam przed jego przybyciem panna młoda siadała na dzieży, druhny i osoby z najbliższej rodziny rozplątywali jej warkocze; po czym strojono głowę młodej wstążkami. Tak przygotowana panna młoda oczekiwała na narzeczonego. Zasiadała za stołem w towarzystwie tzw. zasiadacza (ojciec, brat). Drużba nowożeńca wykupywał dla niego to miejsce. Musiał wypowiedzieć bezbłędnie określony tekst, na przykład:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Chybabyś panno młoda kamienne serce miała,
Ten wianek przyjęła, a nie zapłakała. Proszę o wiwat!
Nie płacz panno młoda, niechaj druhny płaczą,
One chcą iść za mąt aż im serca skaczą. Proszę o wiwat!
Przyjmij panno młoda ten wianek od pana młodego,
Niech ci on służy do życia całego.

Po wygłoszeniu tekstu mówił jeszcze raz: *Proszę o wiwat!* Wtedy orkiestra grała stosowną melodię. Po wykurzeniu miejsca wianek, który na talerzu trzymał drużba, nakładano na głowę panny młodej Nowożeniec otrzymywał od swej wybranki bukiet weselny z kwiatów i zajmował miejsce zasiadacza. Po tych wykupinach młodzi prosili rodziców młodej o błogosławieństwo. W dalszym toku ceremonii udawali się do kościoła na obrzęd sakramentalny Po drodze czekały ich niespodzianki, gdyż gawiedź zastawiała im drogę chlebem i obrazem. Pan młody musiał wykupić przejazd starosta weselny dawał więc gawiedzi wódkę.

Przed wejściem do kościoła podpisywano dokumenty. W czasie udzielania sakramentu małżeństwa patrzono, czy nie zgaśnie świeca na ołtarzu od strony młodego lub młodej. Jeśli tak się stało ta osoba miała pierwsza umrzeć lub miało stać się jakieś nieszczęście Młodzi starali się, by nie spadła rękawiczka zdejmowana z ręki przed nałożeniem obrączki; zwiastowało to bowiem nieszczęście, niepowodzenie. Po zakończonym w kościele obrzędzie panna młoda podawała swojej druhnie bukiet, a ta kładła go na ołtarzu. Dziś sama panna młoda to czyni. W domu rodzice witali nowożeńców chlebem, solą i wódką. Rodzice nadlali alkohol, a pozostającą w kieliszkach wódkę wylewali za siebie- kieliszki rozbijali o ziemię. Tak samo robili młodzi. W dalszej części tej ceremonii młodzi całowali chleb, a pan młody przenosił na rękach swoją oblubienicę przez próg izby. Po otrzymaniu życzeń jedzono i tańczono.

Punkt kulminacyjny wesela stanowiły oczepiny. Młoda starała się przed nimi ukryć, lecz odnalezionej przez swatów wkładano czepek na głowę i musiała zatańczyć chmiela z każdym mężczyzną, żonatym czy kawalerem. Pragnący zatańczyć chmiela musiał zapłacić odpowiednią kwotę według swej zamożności co było rodzajem datku na kołyskę dla dziecka. Wesele kończyło się nad ranem. Młoda zamieszkiwała przeważnie u męża. Niektórzy młodzi po nocy poślubnej chcieli wiedzieć, ile i jakiej płci będą mieć dzieci. Każde z nich zdejmowało obrączkę.

Następnie obrączki przewiązywano nitką i opuszczano. Jeżęli obrączka poruszała się ruchem kołowym - zapowiadało to dziewczynkę; ruch liniowy wskazywał na chłopca. Próbę przeprowadzano dotąd, aż obrączka zatrzymała się w pozycji pionowej, z czego wnioskowano o przyszłej liczbie swoich dzieci.

4. Zwyczaje pogrzebowe

Śmierć jest pojmowana jako wielkie nieszczęście, brak łaski Bożej, utrata możliwości poprawy. Niektórzy respondenci postrzegają ją w kategoriach zła i przekleństwa.

Wierzono, że śmierć zapowiadają zwierzęta, np. wycie psa wieczorem, nagłe rozgrzebywanie ziemi przez psa lub konia, zabawa dzieci w pogrzeb, dym ze zgaszonej świecy idący za księdzem wychodzącym z mieszkania chorego.

W chwili konania osobie umierającej wkładano do ręki gromnicę. Powagę chwili poświadczała rozpacz wyrażana płaczem Osobę długo konającą uważano za mającą kontakty ze złymi mocami. O śmierci umierającego przekonywano się w ten sposób, że do jego ust przykładano lusterko i patrzono, czy jest na nim para z oddechu. Po zgonie myto zmarłego nad balią. Wodę po nieboszczyku wylewano w niedostępnym miejscu, by nie wszedł tam człowiek ani zwierzę. Wejście na takie miejsce sprowadzało nieszczęście, wobec danego nieszczęśnika mawiano: *Pewnie wlazł w wodę po umarłym.*

Umytego i ubranego odświętnie zmarłego wkładano do trumny, pod głowę kładziono mu ziele poświęcone w dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej, by Maryja chroniła go przed złym duchem, pomogła jego duszy dostać się do nieba. Do trumny Władano też pieniądze na „drogę" i ulubione rzeczy danej osoby, np. różaniec, książeczkę do nabożeństwa, tytoń, a nawet flaszkę w wódką. W domu rodzina i sąsiedzi czuwali nieraz przy zmarłym przez całą noc. Mieszkanie przybierało wygląd odpowiadający miejscu żałoby: lustra zasłaniano, zegar zatrzymywano, nie wymiatano śmieci, lecz spychano je pod trumnę, aby „nie wymieść jeszcze kogoś z rodziny** (tj. żeby jeszcze ktoś z bliskich nie umarł).

Na trzeci dzień odbywał się pogrzeb, po pożegnaniu się ze zmarłym przez najbliższych, wśród wielkiego płaczu i krzyku zamykano wieko i wynoszono trumnę z izby. Na progu domu należało koniecznie trzy razy lekko uderzyć trumną i wypowiedzieć słowa: *Duszo opuść te progi, przez które wchodziły twe nogi.* Po wyniesieniu trumny natychmiast przewracano tzw. „majestat", czyli stołki i ławy, na których stała trumna. Chodziło o to, by śmierć nie miała na czym spocząć, by wyszła z tego domu.

Z pogody w czasie pogrzebu wnioskuje się o losie duszy: pogoda słoneczna - zmarły jest szczęśliwy, wieje silny wiatr - nieboszczyk miał kontakty ze złym duchem, pada deszcz - świat płacze za zmarłym.

Po nabożeństwie w kościele i złożeniu ciała do grobu (przeważnie ziemnego) urządzano dla rodziny i sąsiadów stypę (konsolację). Dawniej natomiast urządzano stypę trzy lub dziewięć dni po pogrzebie. Jedzono, pito alkohol, częstowano kutią i plackami na miodzie, zwanymi miodownikami; dobrze wspominano zmarłego, życzono mu pomyślnej drogi do wieczności, osiągnięcia zbawienia. Padały słowa: *On już bez nas osądzony; Dobry to był człowiek, niech Pan Bóg da mu niebo.*

Wierzono, że dusza po śmierci przebywa na ziemi 40 dni, jak Pan Jezus do chwili swojego Wniebowstąpienia. W tych dniach dusza odwiedzała miejsca swojego życia, dlatego nie zmieniano niczego, co wiązało się z nieboszczykiem. Podłogę w izbie posypywano popiołem i jeżeli rano zobaczono ślady stóp,
to uważano, że zmarły odwiedza dom. Zanotowano wiele opowiadań o przychodzeniu zmarłej matki do małego dziecka, którym się opiekowała.

Przykładowo, według pewnego opowiadania matka chciała zobaczyć niedawno zmarłą córkę. Wieczorem z 1. na 2. listopada została potajemnie w kościele i tam, nie zauważona prze^ kościelnego, czekała aż do północy. O północy usłyszała wielki szum, otworzyły się drzwi kościoła i weszli umarli, niosąc w rekach świece. Ksiądz odprawiał nabożeństwo, a matka nie chcąc przeszkadzać czekała na zakończenie mszy. Ale gdy chciała porozmawiać z córką, usłyszała szum, taki jak na początku, i w kościele nastała cisza (Przekaz według zapisu z pracy J. Flaka). Wedle innego opowiadania matka ogromnie rozpaczająca za zmarłą córką wybrała się na mszę, którą zmarli mają o północy z 1. na 2. listopada. Nie zauważona przez nikogo spostrzegła, że na końcu grupy zmarłych idzie jej córka, niosąc wielki dzban napełniony wodą. Matka zapytała, co niesie i dlaczego idzie na końcu. Córka odpowiedziała, że to są jej łzy (matczyne) i będzie je nosić, dopóki nie przestanie płakać; wtedy dopiero pójdzie do nieba (Przekaz autora według opowieści jego babci i mamy; podobna relacja może znajdować się w innych opracowaniach, gdyż opowiadanie to jest dość znane na tym terenie).

Wierzono ponadto, że zmarli przed pójściem do kościoła na swoją mszę, przychodzą do domu, by się umyć i uczesać; dlatego w tym dniu zostawiano dla nich lustro, grzebień i wodę, a także nie spuszczano z uwięzi psów.

Końcową fazą obrzędu pogrzebowego jest żałoba, trwająca od kilku miesięcy do roku; zależnie od tego, kto umarł.

VIII. KULT MATKI BOŻEJ I ŚWIĘTYCH

Pielgrzymka krasnobrodzka. W wielu parafiach regionu hrubieszowskiego żywi się kult Matki Bożej. Wyraża się to m.in. poprzez odpusty ku Jej czci, tytuły kościołów i parafii oraz poprzez pielgrzymki. Z najstarszych grup pielgrzymkowych trzeba przede wszystkim wymienić kompanie (tj. grupy pielgrzymów) udające się do Matki Boskiej Krasnobrodzkiej. Wiele pa-tafii udawało się pieszo do tego cudownego miejsca, niektórzy jechali furmankami. Najciekawszą formę przybrały piesze kompanie z Hrubieszowa i Grabowca; obie wychodziły zawsze 29 czerwca w święto apostołów Piotra i Pawła.

W Hrubieszowie po porannej mszy świętej w intencji piel-grzymów wierni i uczestnicy pielgrzymki szli do granicy miasta, gdzie na Tatarskiej Górze żegnano się z pątnikami. Pielgrzymowanie do Krasnobrodu posiada w tym przypadku uzasadnienie w legendzie ludowej. Według tego przekazu tą drogą szła Matka Boska, zatrzymała się przy źródełku (w miejscu, gdzie obecnie znajduje się kaplica Matki Boskiej, u podnóża Tatarskiej Góry, za mleczarnią) i pragnęła tu pozostać. Niestety ludzie wzgardzili nią, nie okazali współczucia strudzonej kobiecie, więc poszła dalej docierając do Krasnobrodu. Tam została przyjęta. I chociaż doznała wiele cierpień od najeźdźców, przebywa do dziś w Krasnobrodzie, ukochana przez lud miejscowy. W Hrubieszowie są ślady jej odpoczynku, w Krasnobrodzie miejsce pobytu.

Podczas wędrówki do Matki Boskiej Krasnobrodzkiej przy każdym napotkanym krzyżu śpiewano klęcząc: *Któryś za nas cierpiał rany..,*\ z kolei przy kaplicach Matki Boskiej śpiewano:

/ *Ty któraś współcierpiała...* Niektóre pieśni odnoszące się Matki Boskiej dostosowywano do Matki Boskiej Krasnobrodzkiej, np. po odśpiewaniu zwrotki dodawano:

Matko Krasnobrodzka ratuj nas w potrzebie,
Może raz ostatni idziemy (byliśmy u) do Ciebie (bis).
Wprowadzano również wezwanie modlitewne: *O Krasnobrodzka Najświętsza Pani,*
Niech do Ciebie dojdzie nasze wołanie; lub
Na koronację biją dzwony,
Na pozdrowienie, na uwielbienie,
Na ukochanie święta Królowej—
Krasnobrodzkiej Pani.

Innym przejawem pobożności pielgrzymkowej są słowa dodawane do litanii loretańskiej, według następującego wzoru:

Kyrie e lej son, Chryste elejson, O boś
Ty jest róży kwiat, Śliczna lilija, Jezus
i Maryja, Ciebie wielbi cały świat,
Ciebie wielbi cały chór aniołów,
Ciebie wielbi caly świat (bis).

Po dotarciu *do* celu zatrzymywano się przy kaplicy na wodzie, gdzie obmywano ręce, twarz i nogi. Potem udawano się do kościoła, gdzie miejscowy kustosz witał pielgrzymów, kropiąc ich przy tym wodą święconą. Po przywitaniu strudzeni pielgrzymi kierowali się na spoczynek, a następnego dnia uczestniczyli w nocnej procesji i innych nabożeństwach. Przed procesją różańcową zmierzano do kaplicy św. Rocha; tam wdrapywano

Na szczyt piaszczystej góry, co miało chronić ręce, krzyż i nogi przed bólami podczas trudnej, ciężkiej pracy w polu.

Po sumie odpustowej, sprawowanej 2. lipca, zadowoleni z wypełnienia intencji pielgrzymi udawali się pieszo w drogę powrotną. Zabierano z sobą wodę pobraną ze źródełka, gdzie objawiła się Matka Boska. Wodę tę przynoszono dla swoich bliskich, by zapewnić im zdrowie. Wracający pielgrzymi zrywali w okolicznych lasach i zaroślach gałęzie (zwłaszcza dębinę), z których w trakcie postoju sporządzano wieniec pielgrzyma.

W piąty dzień pielgrzymowania, pod wieczór, uczestnicy kompanii dochodzili do Tatarskiej Góry i opasywali się wykonanymi przez siebie wieńcami. Na odcinku drogi pomiędzy Tatarską Górą a kościołem, wynoszącym około 2 kilometry, miała miejsce wielka manifestacja wiary. Na spotkanie pielgrzymom wychodzili mieszkańcy Hrubieszowa, całowali krzyż pielgrzymkowy i przyłączali się do kompanii. Niektórzy wychodzili z domów położonych na trasie i całowali krzyż. Co najmniej po dwu godzinach dochodzono do kościoła, gdzie witał przybyłych proboszcz parafii, dziękował im i błogosławił. Przed rozejściem się do domów pielgrzymi składali swój wieniec przy figurze Matki Boskiej, znajdującej się obok kościoła.

Warto zaznaczyć, że niektórzy wierni wielokrotnie pielgrzymowali do Matki Boskiej Krasnobrodzkiej.

Kult Matki Boskiej w Nabrożu. Dawniej do regionu hrubieszowskiego należała miejscowość Nabróż. Z tym miejscem jest również związany kult Matki Boskiej. Od niepamiętnych lat do Nabroża ściągały grupy pątników z okolic i dalszych stron. Najstarsza kompania do Matki Boskiej Szkaplerznej - Nabroskiej przychodziła z Tyszowiec; w kolejnych latach dołączały iiic inne parafie. Do dzisiejszego dnia Nabróż nawiedzają pielgrzymki piesze.

W minionych latach uroczyście obchodzono słynne odpust ku czci Matki Boskiej Szkaplerznej. Udział w tych odpustach brało zawsze bardzo dużo wiernych, którzy doznawali tu licznych łask. Kult Matki Boskiej Nabroskiej umocniły cudowowne wydarzenia z lat II wojny światowej, kiedy z podpalonego kościoła ocalał ołtarz z obrazem Maryi. Obecnie kult jest nadal wielce żywy, w niedalekiej przyszłości ma odbyć się uroczysty akt koronacji.

Kult obrazu MB Nabroskiej poświadcza pieśń wiernych

Witaj (żegnaj) Nabroska Matko jedyna,
Uproś nam łaskę u swego Syna,
Uproś nam, uproś Niepokalana,
Uproś Maryjo, Matko kochana.

Kult Matki Boskiej Krynieckiej. Ten dawny kult ma miejsce na obszarze dzisiejszej parafii Hostynne kolo Werbkowic. Legenda głosi, że gdy na te tereny wtargnęli w średniowiecza Tatarzy, zamierzający spalić okoliczne wsie i wymordować ludność, to na drodze wiodącej przez las do wioski zostali oślepieni jasnością. Nie mogli jechać dalej, konie ich zawróciły do obozu. Zdarzenie to uznano za przejaw cudownej opieki Matki Boskiej ze skraju lasu, gdzie prawdopodobnie znajdowała się jej figura. Do dnia dzisiejszego odbywają się tam uroczystości ku jej czci, gromadzące wielu wiernych z parafii i okolic. Ma to zapewne upamiętnić minione wydarzenie.

Mówi się też w odniesieniu do Matki Boskiej na Krynkach, że ludzie schronili się w tym miejscu przed Tatarami; ci ich nie spostrzegli, co uznano za cudowne ocalenie.

Inne przejawy kultu Matki Boskiej. Księża organizują wiernym pielgrzymki autobusowe lub w formie przejazdu pociągiem do Częstochowy na Jasną Górę oraz do innych znanych w Polsce miejsc kultowych. Dawniej odbywały się piesze wędrówki do Matki Boskiej Częstochowskiej, lecz dziś już mało kto o tym pamięta.

Pobożność maryjna wyrażała się również w indywidualnym dodawaniu odpowiednich partii słownych do pacierza, np.:

Matka Boska wstała i w książeczkę popatrzała, dzie ty idziesz miły synu mój, dzie ty idziesz krwinko moja. Idę ja se za ludziami, wszystkimi grzesznikami, które nie poszczą w piątki, zjadają wszystkie świątku Ach, przepuść im Synu mój, ach, przepuść im krwinko moja. Nie przebaczę, nie daruje, nic a nic nie folguje, pójdo w ogień gorący poprzez ciernie klujące.

Wyrazem czci i ufności wobec Matki Boskiej były ponadto, i są nadal, stawiane ku jej czci kaplice przydrożne, figury Matki Boskiej; rozsiane po całym regionie.

Kult świętych. Żywe praktyki tego rodzaju sprawowane są w Horodle (kult św. Jacka), Uchaniach (św. Antoniego), Tyszowcach (św. Leonarda), Kryłowie (św. Mikołaja).

Hrubieszowszczyzna w minionych latach była mocno związana z dominikanami, a jedno z miejsc ich pobytu stanowiło Horodło. Tu propagowali oni zapewne kult polskiego świętego

- Jacka Odrowąża. Na odpusty ku jego czci schodzili się oko liczni wierni, chcący przez jego wstawiennictwo uzyskać łaski pomoc Bożą. Św. Jacka uważa się za krzewiciela modlitwy Różańcowej w Polsce, co zostało także wyrażone w tytule kościoła horodelskiego.

Kult św. Antoniego Padewskiego zlokalizowano w Uchaniach. Znajdujący sie tam obraz pochodzi z Rzymu (XVI wieku do Uchań przywiózł go biskup Jakub Uchański. O kulcie św. Antoniego można mówić już od XVIII wieku. Trudno przedstawić regionalne wyobrażenia ludowe o tym świętym, trzeba wszakże zauważyć, że podobnie jak w całej Polsce jest uznawany za patrona rzeczy zagubionych. Jego odpust obchodzi się 16 czerwca. Dziś urządza się procesje do kapliczki św. Antoniego. Praktykowana jest nowenna, podczas której wyrażane są prośby, modlitwy i podziękowania.

W Kolonii Krylów znajduje się sanktuarium św. Mikołaja. Mieści się ono na małym oddychającym tajemniczą mocą wzgórzu, u podnóża bije święta woda, obok widać staw. Przy figurze świętego leży wilk. W dawnych czasach przybywali tu pątnicy z Łucka, Białej Podlaskiej, Krzemieńca, Kamieńca. A przede wszystkim było to słynne sanktuarium Chełmszczyzny, Zamojszczyzny i Wołynia. Modlili się tu katolicy i prawosławni. Ci ostatni w sposób szczególny, mieszkało ich na tym terenie bardzo dużo, a poza tym św. Mikołaj jest uważany za jednego z największych patronów prawosławia; ponadto patronuje wilkom, myśliwym, pasterzom, bydłu, opiekuje się dziećmi.

Historia tego miejsca kultowego łączy się z wierzeniem, iż za sprawą cudownej wody i świętego wilka, towarzyszącego Mikołajowi, chorzy odzyskują zdrowie. Przywożono więc tam chorych, ślepych, sparaliżowanych; układano ich na prześcieradłach, płótnach i oczekiwano nocy z pełnią księżyca; wtedy bowiem

była największa moc uzdrawiania. Chore miejsce należało potrzeć o świętego wilka i wykąpać się w cudownej wodzie. Następnie wycierano się płótnem.

Na tym wilczym uroczysku dochodziło również do uzdrowienia niemocy płciowej. W tym celu niepłodna kobieta rozbierała się do naga i okrakiem siadała na wilku, całowała go w łeb, głaskała po brzuchu, potem wskakiwała do cudownego stawu i uzyskiwała płodność.

Jako bolesne zdarzenie odnotowano bójkę stoczoną o to święte miejsce w 1911 roku między katolikami a prawosławnymi- tu odsyłam do *Opowieści o polskich kapliczkach* W. Zina.

Po II wojnie światowej kult św. Mikołaja przygasł, obecnie odradza się, zwłaszcza w ramach parafii; lecz dawnej sławy tego miejsca chyba nie uda się już przywrócić.

Św. Leonard od XVI wieku, czyli od powstania parafii, jest Wiązany z Tyszowcami. Uznaje się go za patrona jeńców wojennych, a także za opiekuna bydła i rzemiosła. W Tyszowcach zasłynął jako obrońca konfederatów w 1655 roku, którzy przed Szwedami schronili się w kościele. Szwedzi na znak pojednania z konfederatami przynieśli ogromną świecę. Był to jednak podstęp, wewnątrz napełnili ją prochem i tylko cudem nie doszło do wybuchu. Świece na pamiątkę tamtych wydarzeń do dnia dzisiejszego znajdują się w kościele; specjalnie wylewane do 5 metrów wysokości mówią o historii miasta i łasce św. Leonarda. Wota przy obrazie i sprawowane nabożeństwa są obecnie żywym dowodem trwającego kultu ku czci świętego. Główna uroczystość przypada w dzień jego śmierci, czyli 6 listopada.

Odpusty i zabawy odpustowe. Mieszkańcy ziemi hrubieszowskiej są przywiązani do obchodzenia święta patrona parafii. Z tym kultem łączą się odpusty, które obchodzono w przypadający dzień, bez przenoszenia na niedzielę.

Tego dnia nie pracowano, każdy starał się uczestniczyć w sumie odpustowej.|| sąsiednich parafii przyjeżdżali księża; o godz. 12.00 jeden z nich odprawiał sumę, inny głosił kazanie. Patronalne uroczystości kończyły się procesją eucharystyczną. Po niej proboszcz lub inny ksiądz poświęcał dewocjonalia.

Odpusty miały (i częściowo nadal mają) swoistą otoczkę obyczajową. Uważa się, że o randze odpustu decyduje ilość kramarzy. Sprzedawcy ci oferowali przede wszystkim pierścionki, korkowce, ,,jojka" na lince gumowej, wiatraki; ze słodyczy szczypy, pieczone okrągłe ciasteczka, pierniki lukrowane, waty cukrowe itp. Nie brakowało też dawniej dziadów, żebraków, wy. ciągających ręce po jałmużnę. Bywało ich bardzo dużo, niektórzy traktowali to jako swój zawód, główne źródło utrzymania. W minionych czasach wierni do swoich świątyń" parafialnych, do okolicznych parafii i na odpusty udawali się pieszo i boso. Obuwie zakładano dopiero w pobliżu kościoła. Sam to robiłem zmierzając 6 sierpnia na odpust do wsi Tuczępy. W sadzawce myłem nogi, a potem wkładałem sandały. Odpusty obchodzono szczególnie uroczyście, często schodziła się rodzina z różnych stron, tj. z innych wiosek, miejscowości, nieraz z dalekich stron kraju. Po sumie odpustowej urządzano przyjęcia w gronie najbliższych i zaproszonych gości.

Niemal w każdej większej wiosce z okazji odpustu odbywały się zabawy; przy muzyce ,,orkiestrantów". Przed odpustem wieś urządzająca zabawę wysyłała do okolicznych miejscowości zaproszenia; tzw. plansze. Na zabawę przychodzono grupami, tzw. bandami (dzisiaj to określenie ma już znaczenie negatywne), wieczorem po zakończonych uroczystościach w kościele; przychodzili przeważnie młodzi i małżeństwa w średnim wieku. Starosta zabawy odpustowej witał poszczególne wioski. Jeżeli już zabawa trwała, a jakaś grupa jeszcze przyszła, robiono

przerwę, starosta witał przybyłych, orkiestra grała marsza powitalnego, za co każda przychodząca grupa dawała muzykantom pieniądze. Chłopcy i dziewczęta pierwszy taniec obowiązkowo wykonywali w ramach swojej grupy; w ten sposób chciano udowodnić, że dany chłopiec czy dziewczyna potrafi tańczyć. Później nie miało już to znaczenia, tańczono dowolnie. Na zabawie odpustowej (i innych) ,,swoi" (tj. z tej samej wioski) starali się, żeby dziewczyna nie podpierała ściany. Mawiano: *„Miech nie stoi i pietruszkę (rutę) nie sieje".* Zaznaczano przez to, że nie jest nieudaczną starą panną, potrafi tańczyć.

Żadna dziewczyna nie poszła na zabawę w swojej wsi, gdy po nią nie przyszedł jakiś chłopak. Szczęście miała ta, w której rodzinie był brat w zbliżonym wieku; z nim mogła pójść, z nim też zatańczyć pierwszy taniec. A jeżeli nikt dziewczyny nie zawołał, to siedziała w domu i płakała. Do innej wioski mogła natomiast iść, gdyż znajdowała się w grupie.

Zabawa nie mogła odbyć się bez bufetu. Zgodę na bufet wyrażał wójt. Spożywano dużo wina i jawa. Nieraz dochodziło do bójek pomiędzy kawalerami (z reguły o dziewczynę) lub pomiędzy wioskami.

ZAKOŃCZENIE

Ukazane w tej publikacji ludowe wierzenia, zwyczaje i obrzędy regionu hrubieszowskiego nie wyczerpują zapewne do końca wszystkich aspektów kultury ludowej tej ziemi. Nie jest wykluczone, że uda się jeszcze pewne treści pogłębić, poszerzyć, ubogacić. Przedstawiłem to, co aktualnie było możliwe. Ubolewam, że coraz bardziej zanikają tradycyjne formy życia. Doceniam ludzi przestrzegających dawnych zasad, na ich podstawie wychowujących, kształtujących dzisiejszych obywateli Polski i członków Chrystusowego Kościoła. Mam cichą nadzieję, że ta lektura odwołująca się do zasobów aksjologicznych naszej hrubieszowskiej ojcowizny wzbudzi szacunek dla tej krainy u dzisiejszego, prawie stechnicyzowa nego człowieka; stanie się lekcją wychowawczą z dziejów duchowości tutejszego ludu. Historia życia zapisana na podstawie świadectwa osób, pamiętających dawne czasy, nie będzie tylko wspomnieniem, ale także zachętą, by to polskie dziedzictwo chrześcijan-sko-ludowe zachować w rodzinie.

Dziękuję wszystkim, którzy użyczyli swej pamięci dla odtworzenia minionego czasu. To dzięki nim mogła powstać moja skromna praca. Moja pewna radość wynika też z faktu, że nie było do tej pory podobnej, tak zakrojonej tematycznie pracy.

Pragnę na zakończenie podziękować Towarzystwu Regionalnemu Hrubieszowskiemu za zainteresowanie się moimi badaniami i przyczynienie się do wydania *Minionego czasu.* Cieszę się, że moja publikacja ma miejsce w roku 40-lecia istnienia TRH. Nie może również zabraknąć słowa podziękowania dla dra Donata Niewiadomskiego - mojego rodaka z Ziemi Hrubieszowskiej, za jego cenne wskazówki, redakcję tekstu i słowo wstępne.

WYKAZ SKRÓTÓW

BKUL - Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Ludowego BMSDL - Biblioteka Metropolitarnego Seminarium Duchownego w Lublinie mps- maszynopis pm - praca magisterska rkps- rękopis

BIBLIOGRAFIA

M. *Bamś, Powiat hrubieszowski. Szkic monograficzny,* oprać. *T. i D. Niewiadomscy, Lublin 1999; wyd. 1, Hrubieszów 1939.

F. Buhajczuk, *Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Hrubieszowie w latach 1819-1939,* Lublin 1981; mps (pm BMSDL).

W. Daruk. *Dziennik jedne go roku,* Warszawa 1975.

W. Daruk. *Stąd nasz ród,* Lublin 1984.

S. J. Dobrowolski, *Lud hrubieszowski,* „Lud" 1895,1.1.

Drzewo życia. Antologia prozy ludowej Zamojszczyzny, zebrał, opracował, wstępem i notami biograficznymi autorów opatrzył D. Niewiadomski, Lublin 1997.

J. Flak, *Aktualne zwyczaje związane z pogrzebem katolickim w parafii Szpikolosy,* Lublin 1973; mps (pm BMSDL).

H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię,* Kraków 1987.

A. Gauda, *Ludowe wróżby o zamązpójściu,* [w:] *Kalendarz Lubelski,* Lublin 1977.

A. Gauda, *Zimowe obrzędy ludowe,* [w:] *Kalendarz Lubei skil977%* Lublin 1976.

A. Gauda, *Żniwne tradycje,* „Kurier Lubelski 1972, nr 183,

Gody zamojskie. Wiejskie zwyczaje i obrzędy zimowe, zebra. la i oprać. M. Brzuskowska, Zamość 1986.

I. *Gr&barcz\3k,Podzwonne dla strzechy,* wstęp, [wybór i opra cowanie] D. Niewiadomski, Lublin 1983.

B. Kłembukowski. Mircze. *Wieś powiatu hrubieszowskiej* Hrubieszów 1934.

O. Kolberg, *Dzieła wszystkie,* t. 33, cz. 1: *Chełmskie,* Wrocław 1964.

Kolędowanie na Lubelszczytnie, pod red. naukową J. Bartmińskiego i Cz. Hernasa, Wrocław 1986.

R. *Kowaltek&%Andrzejki,* „tygodnik Zamojski" 1987, nr 47,

A. Magdziak, *Rok obrzędowy w moich wspomnieniach. Zwy. czaję ludowe związane z rokiem kościelnym,* Sitaniec 1984, rkps [kopia w posiadaniu autora].

A. Magdziak, *W cieniu polnych grusz. Ginące zwyczaje, obrzędy, rzemiosła,* Zamość 1996.

W. Malinowski, *Badania terenowe w regionie hrubieszowskim, lata J 988-1989, 1992,1998-2000 (Dołhobyczów, Dubienka, Horodło, Hrubieszów, Miączyn, Mircze, Nabróż, Skomorchy Duże, Trzeszczany, Uchanie - liczba respondentów 62).*

W. Malinowski, *Kult Matki Boskiej Krasnobrodzkiej,* Lublia 1981,mps(BMSDL).

W. Malinowski, *Sanktuarium maryjne w Nabrożu. Diecezja zamojsko-lubaczowska,* 1998 [folder].

W. Malinowski, *Sanktuarium w Nabrożu,* „Zamojski Kwartalnik Kulturalny" 1996, nr 2.

J. Michalak, *Zarys liturgiki,* Płock 1939.

B. Nadolski, *Liturgika,* t. 3, Poznań 1992.

D. Niewiadomski, *Orka i siew. O ludowych wyobrażeniach agrarnych,* Lublin 1999.

M. Oszust, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z rokiem kościelnym w parafii Grabowiec k. Hrubieszowa,* Lublin 1982 mps (pm BMSDL).

J. Perehubka, *Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Moniatyczach do II wojny światowej,* Lublin 1984, mps (pm BMSDL).

J. Petera, *Andrzejki na Lubelszczyźnie,* „Twórczość Ludowa" 1997, nr 1.

J Petera, *Hrubieszowskie kaplice kryniczne i źródła,* „Zamojski Kwartalnik Kulturalny" 1997, nr 2-3.

J Petera, *Obrzędy i zwyczaje letnie w województwie lubelskim* W kręgu kultury. Kwartalnik Wojewódzkiego Domu Kul-jtury w Lublinie" 1994, nr 4.

J, Petera, *Obrzędy i zwyczaje ludowe na Lubelszczyźnie,* „Informacja Kulturalna. Kwartalnik Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie" 1986.

Pobożnych diabeł kusił. Antologia nadnaturalnej prozy ludowej, zebrał, opracował, wstępem i notami biograficznymi autorów opatrzył D. Niewiadomski, Lublin 1998.

E. Rosiak, *Noc kwitnącej paproci,* „Kurier Lubelski" 1968, nr 147.

F. Sobczyński, *Spostrzeżenia praktyczne o przepowiadaniu pogody i niepogody,* [w:] *Kalendarz Lubelski na rok zwyczajny 1873,* nakł. W. Kossowskiego w Lublinie.

A. Strąkowski, *Dzieje parafii Uchanie do roku 1864,* Lublin 1963, mps (pm BMSDL).

S. Szatkowski, *Erygowanie i rozwój parafii Nabróż Studium historyczno-prawne,* Lublin 1998, mps (pm BKUL).

B. Wasilewska, *Pociechy z wilka,* „Tygodnik Zamojski" 1999, nr 33.

K. Wiśniewska, *Duch matki*, wybór, opracowanie i wstęp Niewiadomski, Lublin 1994. |

C. Witkowski, *Doroczne polskie obrzędy i zwyczaje ludowe*, Kraków 1965.

W. Zin, *Opowieści opolskich kapliczkach,* Wrocław1995.